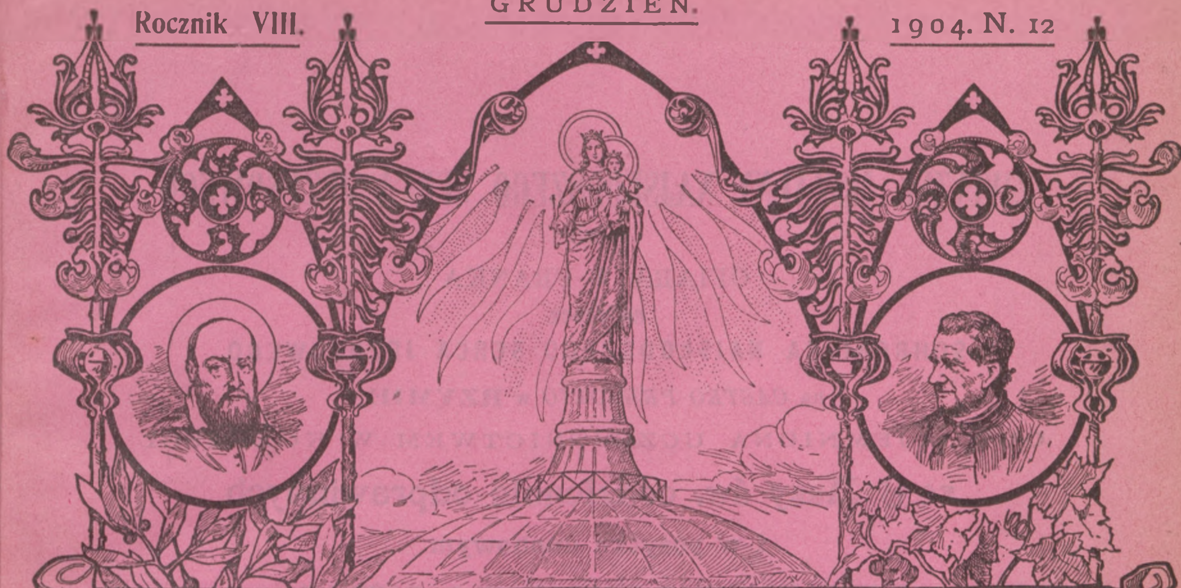
Rocznik VIII. GRUDZIEŃ. 1904. N. 12



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Oratoryum św. Franciszka Salezego.

Turyn
Via Cottolengo, 32.

Wiedeń.
VII. 2. Stiftgasse, 8.

ZWIĄZEK MSZALNY NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

albo

OFIARA 1 FRANKA

na rzecz

SCHRONISKA NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

na *CASTRO PRETORIO* w **RZYMIE**

ODWZAJEMNIONA UCZESTNICTWEM W KORZYŚCI

ze 6 Mszy św. codziennie odprawianych

i w pożytku duchowym

Z WIELU INNYCH UCZYNKÓW POBOŻNYCH.

Wyjaśnienie.

∴

Kościół Najsłodszego Serca Jezusowego w Rzymie i Ojciec św. Leon XIII. — W r. 1879 Papież Leon XIII polecił ks. Janowi Bosko wznieść świątynię na cześć Najsłodszego Serca P. Jezusa w Rzymie, w dzielnicy zwanej *Castro Pretorio*. Sługa Boży przyjął to zaszczytne zlecenie i wywiązał się z niego ku zupełnemu zadowolnieniu Papieża. W r. 1887 kościół nietylko był wystawiony, lecz i przyozdobiony i wśród wspaniałych uroczystości na służbę Bożą oddany, a gdy świątobliwy mąż, już podupadły na siłach, udał się po raz ostatni do Rzymu, złożył go u stóp Leona XIII na jego kapłański jubileusz niejako w darze od Salezyanów i ich Pomocników.

∴

Wzniosła myśl ks. Bosko. — Jeszcze w pamiętnym dniu, w którym miał sobie poruczone postawić rzeczoną świątynię, powziął ks. Bosko szlachetny zamiar wznieść obok niej *schronisko*, celem dania w niem przytułku choćby kilku set ubogim chłopcom bez różnicy narodowości, którzy czy to dla tego że są sierotami, czy też ponieważ przybyli z daleka, znaleźli się w stolicy chrześcijaństwa bez dachu i byli narażeni na niebezpieczeństwo moralnego zepsucia. W tym celu zakupił pobliski grunt, częścią ażeby rozszerzyć kościół, głównie jednakże na to, aby jak najprędzej rozpocząć budowę *schroniska*. Całą duszą oddany Najsłodszemu Sercu P. Jezusa cieszył się sługa Boży na samą myśl, że przysporzy w Rzymie boskiemu Zbawicielowi tego wesela, jakiego za swego pobytu na tej ziemi doznawał w Palestynie, gdy widząc się otoczonym dziećmi, wołał: *Sinite parvulos venire ad me* (dopuśćcie dziatkom iść do mnie, Marek X, 14). Mawiał X. Bosko, że wtedy uważałby ten swój zamiar za doprowadzony do skutku, gdyby w zamierzonem *schronisku* znalazło przytułek 400-500 chłopców na to, ażeby tam otrzymali wychowanie chrześcijańskie, by późniéj wykształciwszy się


Müller

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK VIII. Nr. 12. Wychodzą co miesiąc. GRUDZIEŃ 1904.

TREŚĆ:

Do Łaskawych Czytelników.

Idźcie do Betleem, gdzie Dziecię zrodzone, w pieluszki powite, w żłobie złożone! śpiewa nasza dawna polska kolęda. I ludzkość cała strząsa z siebie brzemię trosk ziemskich, spieszy z tęsknotą do szopki betleemskiej i pod wpływem blizkiego Bóstwa nowym zapala się płomieniem miłości. Od żłóbka, jakby z krynicy, płyną szerokiemi korytami na wszystkie strony świata wezbrane fale życzeń, podczas gdy nad szopką brzmi głos anielski, który miłem echem rozchodzi się po ziemi, zwiastując od Boga i od ludzi *pokój i szczęście.*

Tego pokoju i szczęścia, Łaskawi Czytelnicy, które tylko z błogosławieństwa Bożego wypływać może, życzy Wam z wdzięcznego serca **ks. MICHAŁ RUA** imieniem Zgromadzenia Salezyańskiego, imieniem Sióstr Najśw. Wspomożycielki Wiernych i młodzieży przez oba zakony wychowywanej.

Niech te życzenia trafią do chat tylu naszych Pomocników i Dobrodziejów, niech w uroczystych chwilach wilii i pasterki dopełnią ich szczęścia i radości, niech ich zapewnią, że kiedy w nocy Bożego Narodzenia młodzież zakładów salezyańskich przystępować będzie do Stołu Baranka Niepokalanego, wtedy w szczególniejszy sposób polecać będzie *Dziecięciu Boskiemu* swych Dobrodziejów i Opiekunów.

Niepokalane Poczęcie a Zgromadzenie Salezyańskie.

Dwudziesty rok upływał od ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, gdy w łonie Kościoła św. zrodził się nowy zakon, któremu założyciel nadał nazwę Salezyanów. Dawno były przebrzmiały słynne rozprawy mistrzów zakonnych o Niepokalanem Poczęciu; z mężnych obrońców tego przywileju Maryi nie mogło zasłynąć nowe zgromadzenie po wyroku Nieomylnego Przewodnika ludzkości. A jednak Salezyanie z uniesieniem wspominają o Niepokalanem Poczęciu Maryi, z zapałem i rzadką okazałością obchodzą uroczystość 8. grudnia, bo anielska postać ich ojca i założyciela wiąże się ściśle z czcią Niepokalanej, która wywierała wielki wpływ na powstanie i rozwój jego stowarzyszenia. Kto się bliżej zapoznał z życiem ks. Bosko, tego uderzyło jego czułe nabożeństwo do Niepokalanie Poczętej, wytrwała gorliwość o jej cześć i szczególniejsze zamiłowanie do dnia 8. grudnia, w którym chętnie inaugurował nowe budynki i przykładał rękę do nowych przedsięwzięć wychowawczych. Wiadomo, że Najśw. Dziewica zlewała nań za to nieprzerwany szereg łask i błogosławieństw, które się splotły z najpamiętniejszymi czynami jego życia.

W dzień Niepokalanego Poczęcia, 8. grudnia 1841, ks. Bosko położył podwaliny wszystkich swoich instytucyi, stwarzając w zakrystyi kościoła św. Franciszka w Turynie t. zw. kaplicę świąteczną. Odtąd dzień 8. grudnia jest dlań świętem rodzinnem i datą najważniejszych wypadków. 8^{go} grudnia 1844 poświęca na Valdocco kaplicę św. Franciszka Salezego; 8^{go} grudnia 1846 r. odzywa się na kapliczce pierwszy dzwon ks. Bosko, wzywając srebrnym głosem młodzież na naukę religii i nabożeństwa; 8. grudnia 1847 r. powstaje w Turynie druga kaplica świąteczna imienia św. Alojzego Gonzagi.

Ile razy w dzień Niepokalanego Poczęcia ks. Bosko oblekał w sukienki zakonne przyszłych bohaterów wiary św.! Ile razy w tym dniu dopuszczał swych synów do ślubów zakonnych! Ile razy wysyłał misyonarzy, którzy w imię Maryi mieli nawracać dzikie ludy Ameryki!

W dniu, w którym 1855 r. archidyecezya turyńska obchodziła uroczystość ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, kleryk Michał Rua, obecnie nasz najczcigodniejszy i najdroższy ks. Jenerał, składał po raz pierwszy roczne śluby zakonne; 8^{go} grudnia 1865 r. odbyła się pierwsza wieczna profesya salezyańska; w dzień Niepokalanego Poczęcia pontyfikował po raz pierwszy ks. Cagliero, pierwszy biskup salezyański; w ostatnią uroczystość Niepo-

kalanego Poczęcia, którą ks. Bosko na ziemi obchodził r. 1887, postanowił założyć pierwszy zakład belgijski w Leodyum, a podczas nowenny przed tąż uroczystością zstąpił po raz ostatni do kościoła Wspomożycielki Wiernych, aby pobłogosławić i pożegnać pierwszych księży udających się do Anglii. Nie prędko wyczerpalibyśmy liczbę pamiętnych dla zgromadzenia faktów, które się w tym dniu dokonały a z których wnosić możemy, że Najśw. Marya Niepokalana była początkiem dzieł ks. Bosko, że mu wskazywała nowe drogi i na tych nowych drogach skutecznie jego synów wspierała.

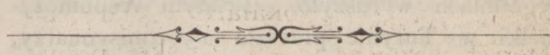
I cóż w tem dziwnego, jeżeli ks. Bosko nie tylko uciekał się do Niepokalanej z dziecinną ufnością, ale zawsze, nawet przed ogłoszeniem dogmatu, z właściwym sobie wpływem rozpowszechniał Jej nabożeństwo pomiędzy swą dziatwą? Jedna z pierwszych pieśni, których nauczył swe dzieci już w r. 1842 i które odtąd rzewną nutą brzmiały z chórku kaplicy św. Franciszka, opiewała Maryę Niepokalanie Poczętą. W znakomitej książce modlitewnej *Młodzieniec Zaopatrzony*, wydanej r. 1856, polecał młodzieży akt strzelisty: „Niech będzie pochwalone święte i Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny Maryi!“ Do najgłówniejszych uroczystości naszego Oratoryum należało od samych początków Niepokalane Poczęcie: w tym dniu ks. Bosko zalecał szczególniejsze skupienie ducha i w gorącej przemowie chwalił zasługi Maryi. W roku 1849 napisał własnoręcznie na kartonie, na którym kazał umieścić trzy różne obrazki Niepokalanej, te słowa: *Inde expectamus consolationem*, stąd wyczekujemy pociechy.

To wewnętrzne nabożeństwo przyoblókł w pyszną szatę swych anielskich obyczajów. Jego poufali przyjaciele twierdzą, że pod tym względem zjednał sobie najlepszą reputacyę, że w młodzieży umiał kilku słowami wzbudzić zamiłowanie czystości i że przez całe życie zachował nietkniętą lilię niewinnego serca.

Po tem, co się rzekło, łatwo pojąć uniesienie radości, z jakiem powitał wiekopomny dekret Piusa IX z r. 1854.

Odtąd przy każdej sposobności występuje jako zapalony czciciel Niepokalanego Poczęcia. Na kopule pierwszego kościoła, który w Turynie czci Maryi poświęcił, stawia złocistą statuę Niepokalanej. Niepokalanej poświęca *Miesiąc maj*, książkę napisaną z niebieskiem namaszczeniem. Imieniem Niepokalanie Poczętej nazwał studentat we Valsalice, gdzie klerycy salezyańscy doskonalą się w studyach i cnotach, gdzie dojrzewają powołania misyonarskie, gdzie w swoim czasie on sam miał spocząć snem sprawiedliwych pod opiekuńczym płaszczem Maryi.

Życie ks. Bosko dosięgało kresu ręką Boską nakreślonego, ale Marya Niepokalanie Poczęta nie przestała użyzniać roli skropionej jego potem i trudami jego zasianej. Ks. Bosko skończył swój żywot poświęcony Maryi, lecz umierając przekazał swe nabożeństwo licznym synom, którzy, wierni jego tradycyom i czcigodnej pamięci, wszędzie czczą Niepokalanie Poczętą, a Jej święto uważają za uroczystość ściśle swojską i rodzinną.



Hołd Jubileuszowy.

Z radością wita świat katolicki zapał, z którym wszystkie stowarzyszenia kościelne postanowiły obchodzić jubileusz Niepokalanego Poczęcia. Lecz w tem świętem ubieganiu się, które się wiecznemi głoskami zapisze w dziejach czci Maryi, muszą się wyróżnić stowarzyszenia, które Matce Boskiej w szczególniejszy sposób zawdzięczają swoje powstanie, a do nich należy, jak wiadomo, rodzina salezyańska.

Gdyśmy się zastanawiali nad spełnieniem dziewiątego artykułu Programu jubileuszowego, wydanego przez Komisyę kardynalską, w którym jest mowa o urządzeniu ofiary na cele dobroczynne, zastosowanej do potrzeb krajów, — nasunęło nam się na myśl tyle różnych pomysłów, że nie wiedzieliśmy, do którego się ostatecznie nakłonić; wreszcie przyjęto zasadę, że nie odpowiadałoby powszechności hołdu i wszechświatowemu charakterowi naszego związku ustanowienie ofiary, któraby wyszła na dobre jakiegoś poszczególnego kraju. Wybraliśmy zatem dzieło, które dotąd najżywsze u wszystkich budziło sympatye i postanowiliśmy mu nadać w tym roku jubileuszowym jak największy rozwój.

Urodziliśmy się i wychowali w krajach cywilizowanych i dlatego nie łatwo zdajemy sobie sprawę z opłakanego stanu tylu szczepów, które koczują po olbrzymich puszczach, giną w walkach bratobójczych, nie znają wiecznych losów pozagrobowych i jęczą w niewoli szatańskiej. W ich krajach nie zabrzmiała jeszcze dobra nowina, stąd nie znają dobroci Boga, nie znają miłości Jego Syna Jednorodzonego ni ujmującej piękności Maryi. Dwadzieścia wieków mija, jak za te nieszczęśliwe tłumy lała się z Krzyża Najdroższa Krew Pana Jezusa, a one pomimo tego okupu są jeszcze własnością szatana. Czyż można sobie wyobrazić piękniejszy hołd jubileuszowy, jak rozszerzać Królestwo Boże i obalić panowanie węża, któremu Marya nogą dziewiczą głowę zgniotła?

W tej myśli następca ks. Bosko, wzruszony prośbami Salezyanów rozproszonych po misyach Wschodu, Afryki i Ameryki, wysłał na wszystkie posterunki misyjne nowe posiłki. W kilku tygodniach wyruszyło z świątyni Wspomożycielki w Turynie przeszło 150 misyonarzy, z których niektórzy dążą do dalekich brzegów Chin, aby się osiedlić na wyspie Macao, a inni, na pamiątkę jubileuszu, założą drugą osadę misyjną wśród Indyan Borörös w Matto Grosso.

Gdyby wszyscy Pomocnicy pojęli dokładnie wielkość tego apostolstwa i zasługi dobrodziejów wspierających pracowników ewangelicznych, nigdyby nam nie zbywało na środkach potrzebnych do rozszerzania zakresu naszej działalności misyjnej.

Dnia 11. listopada 1875 r. ks. Bosko, żegnając pierwsze grono misyonarzy salezyańskich, wyrzekł te pamiętne słowa: „Kto wie, czy ten odjazd nie stanie się nasieniem, z którego olbrzymie wyrośnie drzewo?“ I w ciągu kilkudziesięciu lat spełniły się jego przewidywania, bo dziś z podziwem spoglądamy na olbrzymie salezyańskie drzewo misyjne, które wszystkich niemal dosięga krajów ziemi. Pod jego cieniem złagodniały plemiona patagońskie i zgięły kolano przed krzyżem; poniżeni mieszkańcy Ziemi Ognistej, wróciwszy do poczucia swej godności ludzkiej, poczęli znowu prowadzić pracowite życie towarzyskie; Iwarosowie Ekwatoru porzucają powoli wrodzone okrucieństwo; dzicy, tułający się po lasach Matto Grosso, przypominają dawne czasy kwitnącego chrześcijaństwa paragwajskiego, gdy tymczasem na innych punktach tysiące młodzieży bawi się wesoło w cieniu tego olbrzymiego drzewa, przejmując się wpływem chrześcijańskich zasad o życiu, pracy i pobożności.

Otóż, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, zadaniem Waszem jest pomnażać te stacye misyjne, które są owocem waszej modlitwy i ofiary. Nadzwyczajna pomoc, o którą Was w tej chwili prosimy, ma być Ofiarą Miłosierdzia Chrześcijańskiego, poleconą na jubileusz Niepokalanego Poczęcia Maryi.

Uwagi: 1) Formularz i inne objaśnienia zob. na ostatniej stronicy niniejszego zeszytu.

2) W dowód wdzięczności wyślemy ofiarodawcom pamiątkę jubileuszową.

3) Przezacni Pomocnicy, pragnący aby ich imiona nadano dzikusom, którzy w naszych misyach ochrzczeni będą, raczą wyrazić to życzenie przy nadesłaniu ofiary.

4) W każdej osadzie misyjnej, w obecności ochrzczonych dzikusów odprawi się w Wielkanoc 1905 r. (dnia 23. kwietnia) uroczyste nabożeństwo za ofiarodawców.

Z ZAKŁADU KS. BOSKO W OŚWIĘCIMIU.

Zgodnie z zwyczajem zeszłych lat pragniemy podać Łaskawym Czytelnikom treściwe sprawozdanie z działalności zakładu oświęcimskiego za rok 1904. Nie żądza pochwał i rozgłosu ani próżna chełpliwość skłaniają nas do pisania o naszych pracach. Jeśli pomnimy na właściwych twórców wszystkiego, co wokoło nas powstaje, musimy przyznać, że Bóg i Najśw. Wspomożycielka Wiernych są rzeczywistymi przedsiębiorcami, że Wam, Przezacni Dobrodzieje, przypada zaszczyt fundatorów, a my zajmujemy stanowisko podrzędne: jesteśmy sługami Boga jako biedni wykonawcy jego planów i sługami waszymi, jako wierni szafarze ofiar. Piszemy zatem, aby uczcić potęgę Boga, który z niczego powołuje do życia kościoły i zakłady; piszemy, aby nie zawieść oczekiwania tylu dobrodziejów, którzy się tym zakładem żywo zajmują i, przyczyniając się do jego rozwoju, pragną o skutkach swych ofiar mieć dokładne wiadomości; piszemy, aby Wam, Przezacni Czytelnicy, wykazać, że nowe ofiary wywołują nowe postępy, nowe postępy powodują nowe potrzeby, a dla zaspokojenia nowych potrzeb niezbędne są dalsze ofiary. Taki jest przebieg naszej wspólnej działalności. Dopóki będą napływały ofiary, dopóki te ofiary będą obracane na właściwe cele w takiej mierze, iż nowe będą powstawały potrzeby, a te potrzeby będą zaspokajane nowemi ofiarami — dopóty zakład będzie odpowiadał swemu celowi i pracował na korzyść ojczyzny.

I.

Budowa kościoła Najśw. Wspomożycielki Wiernych była główną naszą troską w bieżącym roku. Zaraz z wiosną zaczęto pracować nad sklepieniami nawy, które wszystkich zdumiewają swymi rozmiarami i pięknym kształtem. Równocześnie kończono boczne galerye, które biegną wzdłuż nawy po obu jej bokach. W maju wstawiono wielkie okna kamienne, wykonane w jednym z głównych zakładów rzeźbiarskich w Krakowie. Po uroczystości Najśw. Wspomożycielki poczęła się praca około sklepień pod posadzkę, której poziom znacznie podniesiono i którą z różnych względów zastąpiono tymczasową podłogą drewnianą. Na uroczystość św. Jacka przenieśliśmy ołtarz do nawy, która tym sposobem została w swym nowym kształcie niejako uroczyście inaugurowana.

Kto dziś do nowego kościoła wstępuje, tego uderza powaga stylu i linii architektonicznych a zarazem wielka skromność i ubóstwo. Kształtne okna osadzone są w nagich, nieotynkowanych murach; z nędznej podłogi wyrastają foremne cokoły filarów; zamiast polichromii spostrzegamy na ścianach bocznych kilka bezwartościowych obrazów; pod śmiałym łukiem gotyckim stoi lichy drewniany ołtarz, którego jedyną ozdobą jest artystyczna statua Wspomożycielki. Ale pomimo tych sprzeczności miło się modlić w tym kościele, gdzie się duch pogrąża w skupieniu, gdzie się serce zagrzewa pobożnością a modlitwa sama ciśnie się na usta. Każdy wychodzi stąd z przekonaniem, że jak z owych zhańbionych zwalisk z przed lat dziesięciu powstał kościół o dzisiejszych kształtach, tak po latach ten dzisiejszy kościół będzie wielką i wykończoną świątynią, do której garnąć się będą tłumy pielgrzymów ze wszystkich stron Polski.

II.

Posiadłość nasza była aż do b. r. otoczona realnościami, które wrzynając się w nasze granice, nie tylko rozrywały jej całość, lecz, o ile były zabudowaniami, były potrzebne do pomieszczenia chłopców. Byliśmy więc zmuszeni wykupić z rąk żydowskich szmat ziemi leżący między zakładem a rzeką Sołą, a następnie nabyliśmy domki dwóch sąsiadów, do których po odpowiednich przeróbkach przeniesiono niektóre sypialnie, pralnię, szatnię, warsztat szewski i t. d. Przez to w samym zakładzie uzyskaliśmy niektóre ubikacye, bez których żadnym sposobem nie było można się obejść wobec powiększonej liczby chłopców.

Łaskawi Czytelnicy, którzy zwykli przyjeżdżać do Oświęcimia na nasze uroczystości, pamiętają, że z powodu przepełnienia kościoła wielka część pątników musiała zwykle w czasie nabożeństwa klęczeć po blizkich placach i spowiadać się przy konfesyonałach stojących pod murami kościoła, przez co wierni narażeni byli na różne niewygody, na upał słoneczny, na deszcz i silne, chłodne podmuchy wiatrów. Aby te niedogodności usunąć, wybudowano tego roku pomiędzy południowemi drzwiami kościoła a zakładem kryty krużganek, z którego wchodzi się również do kaplicy św. Jacka.

Przechodząc do zakładu, jako takiego, musimy na pierwszem miejscu napomknąć o znacznej ilości przyrządów, narzędzi, książek szkolnych i naukowych, które zakupiono w tym roku dla szkół a zwłaszcza dla warsztatów. Nadużylibyśmy niezawodnie cierpliwości naszych Szanownych Czytelników, gdybyśny tu chcieli wyliczać wszystkie te drobnostki niezbędne wobec postępu uczni. Pragniemy jednakże, aby Czytelnicy wzięli na uwagę tę okoliczność, że jeżeli sprowadzenie każdej takiej drobnostki wydaje się pod względem ekonomicznym bagatelą, jeżeli jej nabycie i istnienie w tak wielkim zakładzie ledwo zauważyć można, to przecież w przeciągu kilku miesięcy, w biegu jednego roku te tak małe, ale codzienne rozchody, składają się na sumę niemal przerażającą.

Przedewszystkiem atoli powiększyła się ilość chłopców, jak to wykazuje niżej podane zestawienie (*).

(*) Spis osób przebywających w zakładzie dnia 25. września 1904, przedstawia się, jak następuje:

Klasa I	gimnazyalna	ma uczni	35
» II	»	» »	24
» III	»	» »	25
» IV	»	» »	25
		Razem	109 studentów.

Warsztat ślusarski	ma uczni	24
» stolarski	» »	18
» krawiecki	» »	16
» szewski	» »	15
W kuchni, ogrodzie i przy innych zajęciach	jest osób	24
	Razem	97 rękodzielników.

Było to w styczniu b. r. Zakład był nie tyle pełny, ile raczej przepełniony.

Rosnący z dniem każdym stos próśb o przyjęcie budził w nas wielkie zaniepokojenie, bo z czterystu podań należało koniecznie uwzględnić co najmniej dziesiątą część, a o powiększeniu zakładu nie mogło być mowy z powodu wielkich zaległości. Wprawdzie dwa nabyte domki mogły już oddać pewną przysługę, ale potrzebie zupełnie zaradzić nie mogły. W tem Opatrzność wybawiła nas z tego kłopotu w sposób całkiem niespodziewany.

W archidyecezyi lwowskiej słynie z łask obraz Matki Boskiej, czczony od wieków w Kochawinie. Otóż tamtejszy proboszcz, ks. prałat Jan Trzopiński, bolejąc nad plagą wychodztwa, która w ostatnich latach oderwała od gleby ojczystej tłumy wieśniaków galicyjskich i rozproszyła ich po nieurodzajnych stepach i kniejach Ameryki, postanowił odwieść jak najwięcej rodzin od bezcelowego i zgubnego tułactwa. Widział niektóre majątki szlacheckie zaniedbane, widział olbrzymie obszary dworskie leżące odłogiem, i postanowił tę ziemię zaludnić wieśniakami wzdychającymi do dalekiej Ameryki. Nie zysk, ale chwałę Bożą i dobro kraju miał na celu, kiedy z wiarą męża Bożego i gorliwością apostoła jął się śmiałego przedsię-

Spis przełożonych:

Kapłanów	11
subdyakon	1
kleryków	11
braci	4
Razem	27 salezyanów.

Warunki opłaty, pod którymi wychowankowie do zakładu przyjęci zostali, przedstawiają się tak:

59	wychowanków	płaci	miesięcznie	koron	22·00
3	»	»	»	»	17·00
2	»	»	»	»	16·00
1	wychowanek	»	»	»	15·00
50	wychowanków	»	»	»	12·00
1	wychowanek	»	»	»	11·00
14	wychowanków	»	»	»	10·00
1	wychowanek	»	»	»	9·00
1	»	»	»	»	7·00
3	wychowanków	»	»	»	6·00
2	»	»	»	»	5·00
1	wychowanek	»	»	»	4·50
1	»	»	»	»	4·00
2	wychowanków	»	»	»	3·00
61	»	*nie płaci żadnej pensyi.*			
27	Salezyanów				
233	osób.	Suma pensyi miesięcznych			2209·50 k.

wzięcia. Najśw. Matka Boska Kochawińska błogosławiła jego zamysłom. Powstrzymał od emigracyi setki rodzin, osiedlił je na urodzajnej i taniej ziemi, a chcąc im dostarczyć opieki duchownej, za zezwoleniem Najprzew. ks. arcybiskupa Bilczewskiego osiedlił w Jajkowcach WW. OO. Franciszkanów, a w Daszawie oddał przyszłą parafię księżom Salezyanom. Tak ofiarność świątobliwego kapłana wybawiła nas z ciężkiej troski, bo jakkolwiek w Daszawie nie urządzono zakładu wychowawczego dla młodzieży, przeniesiono jednak do tamtejszych zabudowań dworskich nowicyat, razem 30 osób, wskutek czego zakład oświęcimski zdołał przygarnąć przeszło 60 nowych uczni.



Kapela Zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu.

III.

Już naszego ojca ks. Bosko zapytywano nieraz ze zdumieniem, skąd czerpie fundusze na swoje zakłady i wiadomo, że on się tłómaczył zawsze Opatrznością i długami. Z biegiem czasu zakłady jego nie przestały polegać na Opatrzności. Bardzo często się trafia, że ktoś zwiedziwszy nasz dom i kościół i obliczywszy w przybliżeniu rozchody zakładu, pyta o hojnego fundatora i o złożone przezeń pieniądze. A jak trudno niekiedy przekonać inteligentniejsze osoby, że stałych funduszów nie posiadamy, i że kapitałów dostarczają nam Opatrzność, działająca przez Pomocników i Dobrodziejów, dobra wola i sumienna oszczędność!

Kierując się zasadą, że ofiary Pomocników są objawami Opatrzności Boskiej, że ich nie wolno lekkomyślnie marnować, ale że je należy wdzięcznie przyjmować, wysoko cenić i zgodnie z celem zgromadzenia naszego obracać na użytek młodzieży, podjęliśmy w bieżącym roku i doprowadziliśmy do skutku dzieła, o których powyżej była mowa. Pan Bóg i Najśw. Wspomożycielka Wiernych raczyli najłaskawiej błogosławić naszej pracy i natchnąć litościwe serca miłosierdziem i ofiarnością. Pomimo kupna wspomnianych realności, pomimo budowy kościoła i ulepszeń w zakładzie, pomimo sprowadzenia przyrządów szkolnych i narzędzi dla rękodzielników, pomimo wydatków na utrzymanie, odzież i t. d., nie tylko nie brakło nam nigdy rzeczy do życia niezbędnych, ale

zmniejszyły się jeszcze długi, które zeszłego roku o tym czasie przechodziły 100·000 K., gdy tymczasem przy zamknięciu rachunków dnia 30 września b. r. skonstatowano, że tegoroczny deficyt wynosi K. 94·106.

Zastanówcie się, Szanowni Czytelnicy, nad tem, co was kosztuje życie waszej rodziny. Ile wydatków na pożywienie, na odzież, na sprzęty, na książki, zeszyty, nauki, zabawy, choćbyśmy nawet pominęli rzeczy rzadsze, jak podróże, święta rodzinne, wizyty i t. d.! Otóż wyobraźcie sobie, że macie dostarczyć chleba i przyodzienia nie kilku osobom, ale przeszło dwustu chłopcom; przedstawcie sobie, że kupujecie nie jeden stół, trzy krzesła, kilka sprzętów, ale masę stołów i stolików, sto ławek szkolnych i 230 łóżek; przypuśćcie, że troszczycie się o książki i zeszyty nie dla jednego gimnazyalisty, ale dla 109 studentów, że nabywacie maszyny i narzędzia nie dla jednego terminatora, ale dla 97; wyobraźcie sobie, że budujecie nie mały domek (a ile on was trudów i pieniędzy kosztował!), ale ogromny kościół; wyobraźcie sobie, że co chwila otrzymujecie naglące listy, napomnienia i wyrzuty wierzycieli, którzy o swoje należności to proszą, to się uporczywie i stanowczo upominają, to grożą sądem i artykułami; wyobraźcie sobie, że się znajdujecie wśród tych najróżniejszych spraw i interesów, że jesteście przygnieceni długiem 94.000 K. i znużeni pracą umysłową, biurową, administracyjną, wychowawczą i duszpasterską, — a wtedy przekonacie się o prawdziwości i wielkości naszych potrzeb, o uzasadnieniu próśb, które od czasu do czasu, zwłaszcza w najtrudniejszych chwilach, pod waszym adresem wysyłamy.

Może kto zauważy, że same pensye chłopców zasilają zakład miesięczną kwotą 2·209·50 K. I owszem, dajmy nato, że te pieniądze w samej rzeczy wpływają do naszej kasy tytułem pensyi, (chociaż istotnie dochód ten jest znacznie mniejszy, bo wielu chłopcom obniżamy w ciągu roku pensye ze względu na klęski majątkowe ich rodzin). Ale pamiętajmy, że w zakładzie mamy osób nie 5, nie 10 ani 20, ale 233 i obliczmy, ile z tej na pozór tak wielkiej kwoty na każdą wypada. Za 32 halerzy (28 fenigów) nawet pożywienia jednej osobie dostarczyć nie można, a gdzież oświetlenie i ogrzanie takiego zakładu? gdzież dopiero wszystkie inne rozchody, o których już była mowa?

Całą nadzieję i ufność naszą pokładamy po Bogu i Najśw. Wspomożycielce w Was, Przezacni Czytelnicy. Ten zakład i ten kościół są waszem dziełem, są owocem waszych trudów, waszego poświęcenia i waszej oszczędności. Zachęceni Waszą życzliwością przytuliliśmy tę młodzież i pewni jesteśmy, że w obecnem przesileniu finansowem zajaśnieje nowym blaskiem miłość katolicka i ofiarność polska.

A jakże ten zakład wspierać? Litość chrześcijańska jest odblaskiem miłosierdzia Bożego i przypomina je swą rozmaitością. Jednych Pan Bóg nakłania do tego rodzaju miłosierdzia, innych do drugiego; jedni gotowi wiele poświęcić, bo wiele posiadają, inni ofiarują grosz wdowi i równą mają zasługę. Dla wygody ofiarodawców podajemy tu spis rzeczy, któremi się zakładowi mogą przysłużyć.

1) W nawie kościelnej postawiono 6 filarów po 1500 K. a dwa mniejsze po 750 K. Gmina oświęcimska zapłaciła jeden filar większy a p. Kozak złożył ofiarę na mniejszy. Ofiary te będą upamiętnione na filarach napisem na płycie metalowej. Czyżby się nie znalazło kilku zamożnych panów, którzyby resztę filarów zapłacili?

2) Przed rozebraniem rusztowania koło kościoła postawiono nad jego ścianą zachodnią małą, prowizoryczną sygnaturkę, dla której państwo Jaśkiewiczowie z Oświęcimia kosztem kilkuset koron kupili dźwięczny dzwon. Oto bardzo piękny odcień miłosierdzia i pobożności!

3) Może nikt nie pomyślał, że te piękne okna kamienne, które kosztowały po 800 K., nie znalazły jeszcze fundatorów. A jednak wasi potomkowie chlubiliby się, gdyby przychodząc do tej świątyni, mogli wyczytać na kolorowych witrażach, że ich rodzice, ich dziadowie i pradziadowie te okna fundowali.

4) Kilka miesięcy dzieli nas od wielkiego postu. Jakby się przydała w tym czasie droga krzyżowa! Zdajemy tę troskę na dusze pobożne do Męki Pańskiej.

5) Znana jest troskliwość, z jaką matrony i panie polskie zawsze dbały i dbają o szaty kapłańskie, kapy, ornaty, stuły, komże, nawet o kielichy, puszki, monstrancye, lichtarze i t. d.

To, co kościół nasz pod tym względem posiada, jest prawie wszystko darem dusz pobożnych, ale wobec wielkiej liczby kapłanów wystarczyć nie może . . .

6) Pewien nasz dobrodziej, który się bynajmniej nie zalicza do ludzi zamożnych, utrzymywał od dwóch lat w naszym zakładzie biednego chłopca. Od chwili, w której zaczął świadczyć to miłosierdzie bliźniemu, sprawy zaczęły mu się bardzo pomyślnie układać. Przybywających darów Bożych postanowił użyć na cel uczciwy; zajął się drugim chłopcem i umieścił go swoim kosztem w tutejszym zakładzie. Nie zubożał przez tę dobroczynność, bo wkrótce załatwił tak szczęśliwie pewien interes, że niemal bez wydania grosza posiadł piękny dom — i w innych sprawach doznał błogosławieństwa Bożego. Gdyby więcej takich mężów opiekowało się biedną młodzieżą, nie opłakiwalibyśmy tak gwałtownego obniżania się poziomu moralności wśród młodego proletaryatu.

7) Przed trzema laty kilku dobrodziejów zakupiło instrumenta naszej kapeli. Z pomnożeniem się chłopców zwiększono liczbę muzykantów i założono orkiestrę smyczkową. Dziś 50 instrumentów czeka na fundatorów, których zapewne nie braknie, zwłaszcza w kołach muzykalnych.

8) Dla użytku szkolnego założono w zakładzie rodzaj gabinetu fizycznego i, dzięki ofiarności dobrodziejów, sprowadzono już najpotrzebniejsze (i najtańsze!) przyrządy. Konieczność wymaga, aby gabinet powoli uzupełniać. Dufamy zatem, że miłośnicy nauki nie odmówią nam w tym względzie swej pomocy.

9) Niezbędną jest w zakładzie biblioteka nauczycielska i szkolna. Są już niektóre książki, po części kupione, po części podarowane przez księgarzy i dobrodziejów, ale jest ich tak mało, że mogłyby zaledwie stanowić bibliotekę prywatnej osoby. nie zakładu. Wielu Pomocników, zwłaszcza z pośród duchowieństwa, nauczycielstwa i sfer literackich, posiada zapewne książki, które im są niepotrzebne, często zawadzają lub niszczą się i giną. Jakby się przydały w tym zakładzie!

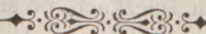
10) Nie możemy tu pominąć rzeczy, które dobrodzieje nasi, przedewszystkiem z Oświęcimia i okolicy, przeznaczają wprost do kuchni zakładowej. Nie brak też często ciekawych anegdotek. Pewnego razu n. p. blizki proboszcz, dawny nasz przyjaciel i dobrodziej, przysyła kilka beczek kapusty i daje znać, że kapustę ofiaruje, ale prosi o zwrot beczek, „aby i na przyszły rok było w czem posłać.“ — Przed świętami zjawia się niekiedy w zakładzie służący pewnego państwa oświęcimskiego, przynosząc to dwa, to cztery zające i wizytówkę z napisem: „Na jutrzejszy obiad!“ — Nieraz gospodarz okoliczny zajeżdża na podwórze zakładu i mówi: „Przywożę cielę. Ichmoście prędzej sobie z tem stworzeniem dacie radę.“ — Raz wyszli chłopcy na wycieczkę do pewnej wioski, dokąd ich zaproszono na śniadanie. Gdy mieli wracać, ks. proboszcz oznajmił, że pragnie im wydać obiad. Zwrócono mu uwagę, że w tak małej wiosce trudno będzie o obiad dla przeszło dwustu osób, ale czcigodny kapłan odparł: „Nie braknie niczego. Umyślnie zabiliśmy krowę!“

11) Najpospolitszym jednak sposobem popierania zakładu jest ofiara pieniężna. Ubiegłe lata wykazały, że tą drogą mogą się przysłużyć zakładowi nie tylko poszczególne osoby i rodziny, nie tylko kapłani i wierni, ale nawet całe korporacye i stowarzyszenia. Nie chcemy nudzić Czytelników długimi spisami, ale dla przykładu i wdzięczności wspomnimy tylko o hojności Wysokiego Sejmu Galicyjskiego, Gmin Oświęcimia, Babic, Brzezinki, Dworów, Monowic i Starych Stawów, o ofiarach bialskiej Rady Powiatowej i oświęcimskiej Kasy Oszczędności.

12) Są wreszcie dobrodzieje, którzy chcąc sobie wyprosić miłosierdzie Boże w sądzie pośmiertnym, zapisują zakładowi *testamentem* większe lub mniejsze ofiary. Ten objaw miłosierdzia zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Tak oto można wspierać zakład oświęcimski i przysłużyć się tem samem religii i ojczyźnie. Zakład zawsze odwzajemniać się będzie serdeczną wdzięcznością, modlitwą i pracą na korzyść młodzieży polskiej.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, które w nadzwyczajny sposób jednoczą serca. Więc i zakład oświęcimski zbliża się w tej chwili do swych Dobrodziejów i wszystkich Pomocników, wynurza im najszczersze życzenia, łamie się z nimi opłatkiem miłości i uprasza, aby zamożniejsi przy gwiazdce i podarunkach wilijnych pamiętali także o dzieciach przytulonych i wychowywanych w Oświęcimiu przez synów ks. Bosko.





EKWATOR

Jego Excellencya ks. biskup Costamagna w Gualaquizie.

(Sprawozdanie X. Abrahama Aguilera, sekretarza biskupiego).

Quito, 2. lutego 1904 r.

Najczcigodniejszy Księże Rua!

Do tego czasu najdroższy Ojciec napewno powziął już wiadomość o ciężkiej chorobie, w którą w Riobambie zapadł nasz pracowity ks. biskup, gdy powracał z Gualaquizy. Słusznie zatrwożyliśmy się wszyscy, a ks. Inspektor Fusarini uwiadomił wszystkie domy swego inspektoratu o poważnym wypadku. Gdybyśmy się z przybyciem do Riobamby byli spóźnili o jeden albo dwa dni, biedny nasz ks. biskup byłby stracony. Całe miasto było wzruszone, ale szczególniejsze zainteresowanie okazali członkowie kleru świeckiego i zakonnego. Chodziło prawdopodobnie o utworzenie się raka, lecz dzięki Panu Bogu i naszej Wspomożycielce Wiernych, dzielni lekarze pp. Cerallos i Ormaza zdołali odwrócić groźne niebezpieczeństwo. W przeciągu miesiąca ks. biskup odzyskał zdrowie, ale dawniejsza czerstwość i siły przepadły bezpowrotnie; sami medycy oświadczyli, że odtąd bez narażenia swego życia nie będzie mógł dosiadać konia. Powodem choroby była bez wątpienia trzymiesięczna jazda konna po niewygodnych ścieżkach, po stromych i niebezpiecznych górach, jazda nadmiernie szybka i męcząca.

Pierwszego stycznia ks. biskup zjawił się już w wspólnym refektarzu, ku ogromnej radości wszystkich współbraci; wieczorem tegoż dnia kapela i chór śpiewaków urządzili na jego cześć tak serdeczną zabawę, że niejednemu staczały się łzy po rumianych od radości i wzruszenia policzkach. Nie mniejsze wrażenie wywarła wesoła nowina w mieście. Przybyli z wizytą gratulacyjną ks. biskup Arsenio Andrade, kapituła katedralna, OO. Jezuici i Redemptoryści, inne zakony i liczne rodziny obywatelskie.

Dnia 12. stycznia upływał miesiąc od naszego przybycia do Chimborazo. Ks. biskup nie czuł się jeszcze bardzo na siłach, ale mimo to udał się w podróż do Quito, skąd ten list drogiemu Ojcu wysyłam. Wiedząc, że Przełożeni, współbracia i przezacni pomocnicy zajmują się misyami i osobą naszego ks. biskupa, pozwolę sobie opisać w krótkości jego podróż, która, jak wyżej nadmieniłem, była bezpośrednią przyczyną jego ciężkiej choroby.

W roku 1903. — W Sigsig. — El Calvario.

Początek niniejszego sprawozdania należałoby odnieść do pierwszej połowy stycznia, gdy ks. biskup z powrotem z pierwszej podróży do

Gualaquizy przybył do Santiago. Jego krótki pobyt w tem mieście, podróż do Limy, wspaniałe uroczystości majowe i paromiesięczna bytność w tej stolicy, nakoniec podróż do Panamy, trudy w Guayas, forsowna jazda z Guayaquil do Cuenca i z Cuenca do Gualaquizy, obarczyły ks. biskupa bezprzestanną i morderczą pracą. Nie umiałbym Przewielebnemu Ojcu wyliczyć miast, wiosek i osad, w których miewał kazania, bierzmował, słuchał spowiedzi, wykładał katechizm, przewodniczył rekollekcyom, posiedzeniom i uroczystościom; powiem tylko, że pracował bez wytchnienia i tylko nocą pozwalał odpocząć wyniszczonym siłom fizycznym i umysłowym.

W dzień Wszystkich Świętych poświęcił uroczyście kamień węgielny nowej świątyni Najśw. Maryi, Wspomożycielki Wiernych, w miejscowości *S. Roque*, położonej na południe od *Cuenca*, a następnego dnia puścił się w podróż do naszej misyi w Gualaquizie. Trzymając się brzegu rzek *Machángara* i *Cuenca*, przybyliśmy do rzeki *Tagual*, która się wyróżnia nadzwyczajną głębokością. W odległości kilku godzin drogi znajduje się parafia *Gualacco*, którą zarządza ks. dr. Alojzy Salazar, wielki przyjaciel Salezyanów. W *Sigsig* doznał ks. biskup najwspanialszego przyjęcia. Na wysokich górach, otaczających *Gualacco*, witali go ks. proboszcz Alojzy Morales, pp. Wilhelm Vega i Morcosos, władze miejskie i wielki tłum ludu. Zatrzymaliśmy się cały dzień. Ks. biskup nie chciał słyszeć o spoczynku, oddał się całkowicie słuchaniu spowiedzi i bierzmowaniu, a w końcu poświęcił i tu kamień węgielny nowej świątyni Najśw. Wspomożycielki Wiernych.

Zszedłszy ze wzgórza, na którem rozpościera się to miasteczko, przeszliśmy rzekę *Sigsig* i zbliżyli do brzegów *Tuchil*. Przez całą noc padał ulewny deszcz i dlatego mieszkańcy bliżkiej osady nie przypuszczali, że się ks. biskup już od rana przeprawia do nich przez wody i błota. Gdyśmy wjeżdżali do osady, przygotowywali spokojnie bramy i festony na dzień następny. Przypadkiem pewien chłopiec poznał ks. biskupa i w jednej chwili zwołał całą ludność, która, przystroiwszy się naprędce w kwiaty, wyszła na nasze powitanie, ubolewając nad naszym niespodziewanym przyjazdem i zapewniając, że nie da się w podobny sposób zaskoczyć, gdy będziemy wracali z Gualaquizy. Krętemi drogami *Molonu* zbliżyliśmy się do granic Wikaryatu, do którego prowadzą ścieżki przez *Churucu* i przez *Mamachurucu* (t. j. przez ślimak i wielki ślimak).

Na blizkiem wzgórzu wznosi się wielki krzyż drewniany; miejsce to nazywają *El Calvario*. Tam rozegrała się romantyczna i rozczulająca scena. Wokoło szumiały dziewicze lasy, a z poblizkiej przepaści dochodził szmer wody rozbijającej się o twarde głazy. Biskup Iwarosów



Najprzew. X. biskup Costamagna.

upadł do stóp tego krzyża i „O Panie!" zawołał, „ten krzyż będzie mojem dziedzictwem, jako jest moją nadzieją! Wznosi się na granicy mego wikaryatu o ja go postawię tam, gdzie go jeszcze niebiosa nie widziały i pokona niepohamowaną dzikość mych synów. Przyciągnij ich do siebie, o Krzyżu św., aby złożyli dzikie obyczaje, które ich od wieków plamią i upadlają!"

Biedni Iwarosowie! Niegdyś zwiedzili ich ziemie gorliwi synowie św. Ignacego... w porę ustalili się pomiędzy nimi synowie ks. Bosko. Dałby Bóg, aby nareszcie usłuchali głosu, który ich wzywa do zbawienia.

W głębi tych lasów niepokoiły nas nie tyle bajeczne odległości, deszcze i upały, ile raczej drogi i ścieżki prawdziwie nie do przebycia. Istną torturą a poniekąd szaleństwem jest n. p. zejście z *Rosario*, które niegdyś leżało wśród niedostępnych urwisk, a po którem zostało tylko smutne wspomnienie. Zburzenie tej osady było strasznym przykładem sprawiedliwości Boskiej, bo gdy mieszkańcy porzucili swą wiarę, P. Bóg zesłał na nich taką zarazę, że wytępiła ich do szczętu. Tylko jeden mieszkaniec ocalał i jedna chata wskazuje dziś przechodniom miejsce, na którem ongi istniało *Rosario*. Obecnie powstają w pobliżu osady *Aguacate* i *S. José*, lecz jakże się na nich odbija wpływ zgładzonej wioski! Wszyscy tutejsi rolnicy pouczeni jej losem i oświeceni przez Salezyanów, przypominają gorliwość pierwszych gmin Kościoła św. Dowiedziawszy się o przybyciu swego arcypasterza przyszli słuchać słowa Bożego i przystąpić do św. Sakramentów. „Szatan już raz odniósł na tem miejscu zupełne zwycięstwo,“ rzekł im ks. biskup. „Jeżeli nie chcecie paść jego ofiarą, pamiętajcie, że nad wami jest ręka, która wszystko zapisuje, jest oko, które wszystko widzi, jest ucho, co wszystko słyszy!“

Szóstego dnia po odjeździe z Cuenca spięliśmy nasze muły ostrogami, bliskość bowiem najdroższych synów wlewała w ks. biskupa niezwykły zapał. Misyonarze spodziewali się nas w Gualaquizie dopiero na dzień następny, ale na wypadek rychlejszego przyjazdu chcieli być wszyscy w domu i gotowali się na nasze przyjęcie. Po południu 8. listopada witali nas serdecznie współbracia i Iwarosowie. Na froncie kościółka misyjnego zwieszał się wśród chorągiewek ekwatorskich potret Wikaryusza Apostolskiego; trochę wyżej umieszczony był wizerunek Papieża. Po prawej stronie ołtarza postawiono tron biskupi pokryty nędznym perkalem; stojący obok pastorał ze złoconego drzewa wydawał się odpowiednim hołdem, który lasy składały swemu Pasterzowi.

Na szczególniejszą pochwałę zasługuje gorliwość *Ojca Francisco*, ks. Cadeny i kl. De Maria; mając wzgląd na charakter i usposobienie Iwarosów, przyznać trzeba, że misyonarze wielkich już dokonali rzeczy. Powiedziałem: *mając wzgląd,* ponieważ najdroższemu Ojcu dobrze wiadomo, że *venganza* czyli żądza zemsty jest skałą, o którą się rozbijają trudy naszych kapłanów. Kto się urodził w kraju cywilizowanym, nie może mieć pojęcia o niezmiernym wpływie, który zemsta wywiera na biednych Iwarosów.

W ich pojęciu zemsta jest cnotą i największą zasługą. Zemsta jest trucizną, którą ssą z mlekiem matek, jest pierwszem słowem, które słyszą w kółku rodzinnem, jest ideałem i myślą przewodnią ich życia prywatnego i szczepowego; zemsta jest testamentem konających, zemstę przysięgają synowie nad trupem ojca i: „Zemsta!“ krzyczą nad jego grobem.

Zeszłoroczna wizyta ks. biskupa skończyła się spowiedzią i Komunią św. Iwarosów, którzy wtedy postanowili stanowczo nadal się nie mścić, lecz niestety wrócili do barbarzyńskich zwyczajów.

Straszne wypadki. — „Venganza.“ — „Shanza.“

Pewien przywódca udał się jednego wieczora zkilku ludźmi do *Zamory*. Dwóch z nich poprosiło o nocleg w pewnej chacie i zostali grzecznie przyjęci, reszta przyczaiła się w blizkich krzewach. Około czwartej z rana na przeraźliwy świst przywódcy przypadli ukryci towarzysze i wtargnęli do chaty uzbrojeni w dzidy, noże i siekiery. Przywódca wskazał milcząco na sześć ofiar, które zaraz nielitościwie ścięto. Krwawe trupy spalono na ogniu roznieconym obok chaty, a zbroczone krwią głowy osadzili na dzidach i z trymufem powrócili do Gualaquizy. Sprawcą wzdrygającej zbrodni był przywódca Cayapa, który przed rokiem z rąk ks. biskupa przyjął był Komunię św.

Powiedziałem, że zemsta jest w ich pojęciu cnotą, teraz dodaję, że jest świętym obowiązkiem i że okryliby się hańbą, gdy jej zaniechali. To też po opisanem przestępstwie stawili się zbrodniarze w naszym domu misyjnym nie całkowicie spokojni, bo obawiali się nagany od *Ojca Francisco*, ale zato najmocniej przekonani, że nie dopuścili się żadnego wybryku i że wypełnili swój obowiązek. A gdy ks. biskup w czasie wizyty kanonicznej przywódcę za morderstwo ostro zganił, mówiąc mu:

— *Vos, capitán, mucho malo estando; Vos matando, iguanchi corazón teniendo; Vos mismo*

iguanchi está (Wy, kapitanie, bardzo zły będąc; Wy zabijając, dyabła mając w sercu; Wy sam dyabłem będąc), przywódca odrzekł mu:

— *Yo matando cobrando pensando. Acaso yo de gusto matando? Yo mio padre vengando. Yo cobrando, ahora mismito bueno viviendo* (Ja zabijając, myśląc pełniąc mój obowiązek. Może ja dla mego upodobania zabijając? Może ja bez powodu mordując? Ja swego ojca mszcząc. Już spełniwszy obowiązek i dobrze żyjąc).

Lecz nie tu kres namiętności. Najwyższym stopniem zemsty jest tak zwana *Shanza*. Powróciwszy do domu biorą odciętą głowę za włosy, plują nań i w różne sposoby ją znieważają. Następnie wydłubują oczy i stosownymi przyrządami łamią wszystkie kości, wyciągając je po małych kawałkach przez otwory oczu, uszu, nosa i szyi. W głowę w ten sposób z kości wypróżnioną kładą kulisty i rozpalony kamień, który ściąga nerwy i zmniejsza objętość głowy do wielkości pomarańczy. Wtedy z cynicznym bezwstydem czeszą rozczochrane włosy, wsadzają oczy, układają sine usta i *Shanza* dokonana. Nakoniec osadzają potworną głowę na słupie w środku chaty i mężczyźni, kobiety i dzieci, pijąc i krzycząc, wyprawiają wokoło niej piekielne tańce. Gdy jeden z naszych księży próbował ich perswazyami od *shanzy* odwieść, odpowiedzieli mu z zimną krwią: „*Que teniendo? Jugando pensando?* (Co myśląc? Sądząc że my igrając?)"

Są jednak wypadki, że Iwarosowie dopuszczają się *shanzy* dla zysku, wielu bowiem cywilizowanych poszukuje ściągniętych głów i nabywa je drogo, aby je dla marnej ciekawości przechowywać w muzeum lub prywatnych gabinetach. Ks. biskup stwierdziwszy, że ohydny handel jeszcze się odbywa, rzucił klątwę na wszystkich tych, którzyby w przyszłości odważyli się w jego Wikaryacie kupować lub w jakikolwiek inny sposób nabywać *shanze*.

Działalność ks. biskupa. — Kościół katedralny.

Zaraz po przybyciu do Gualaquizy ks. biskup kazał do Sióstr Wspomożycielki Wiernych, które odprawiały rekollekcye, miewał codziennie przemowę do Salezyanów i wychowanków zakładu a w niedzielę dwa kazania do ludu. W pewnych chwilach, zasiadłszy przy harmonium, grał i śpiewał podczas nabożeństwa, bo mawiał, że słuszna, aby tam, gdzie rzeki, ptaki i drapieżne zwierzęta wysławiają swego Stwórcę, także śpiew gregoryański, ta najsłodsza modlitwa serca katolickiego, wzbijał się pod niebiosa razem z hołdem bujnej przyrody. W innych chwilach otaczał się młodzieżą i kilka razy na dzień wykładał jej katechizm, posługując się podręcznikiem, który z jego polecenia w języku indyańskim układają ks. Tallachini i ks. Cadena. Nawiasem wspominam, że ks. Tallachini obiecał wydać również gramatykę i słownik iwaroski, które doznają równie miłego przyjęcia tak od misyonarzy, jak od uczonych, zwłaszcza filologów.

Dom misyjny jest bardzo ubogi; skromny jest również kościół, w którym w niedzielę zauważyć można niezwykłą osobliwość. Na jednej stronie ks. Cadena wykłada katechizm w języku iwaroskim sześćdziesięciu nowochrzczeńcom i katechumenom, po drugiej Siostry Wspomożycielki Wiernych silą się, aby dzieciom wbić choć jedno słówko do głowy; przy ołtarzu wychowańcy zakładu odmawiają modlitwy, a przez kratę przedziera się pieśń dziewcząt wychowywanych przez zakonnice; tuż przy bramie kościoła rozmawiają głośno gromady Indyan, podczas gdy z blizkich drzew dochodzą głośne tony koncertu ptaszego, a wokoło brzmi setka małych dzwoneczków, które niewiasty noszą u uszu.

Gruboby się mylił, ktoby mniemał, że kościół katedralny w Gualaquizie jest wspaniałem dziełem sztuki. Jest to raczej bezkształtna lepianka. Po długich deszczach tworzą się na podłodze błotniste kałuże, od sufitu zaś odrywają się kawały tynku (właściwie gliny) i padają niekiedy na głowy ludziom i kapłanom.

Anegdoty. — Chytrość i obojętność. — Grzeczność i pretensye.

Ile ciekawych i bawiących anegdotek mógłbym najdroższemu Ojcu opowiedzieć!

Staruszek *Augustin* powiadał nam:

— *Yo bonito Taita Dios rezando. Calzón pedindo, mote pidiendo. Taita Dios surdu estanda, non dando. Yo manos estirando..... estirando..... nada cogiendo* (Ja pięknie Ojca Boga prosząc.

Ja o spodnie prosząc. Ojciec Bóg głuchy będąc, nie dając. Ja ręce wyciągając... wyciągając... nie otrzymując).

I z wyrafinowaną chytrością dodał:

— *Vos non surdo estando! Vos todo regalando!* (Wy nie będąc głuchy! Wy wszystko darując!).

Pewnego dnia jeden z katechistów mówił o istnieniu piekła, gdy nagle powstał jeden z Iwarosów i tak się odezwał:

— *Infierno yendo, muerto quemando... Qué haciendo? Acaso vivo quemando?... muerto quemando. Qué haciendo?* (Do piekła idąc, po śmierci się paląc. Co mnie to obchodząc? Czy może żywy się paląc? Nie, umarły się paląc. Nie wielką szkodą będąc!).

Innego razu misyonarz dowodził istnienia Boga, gdy jeden taką podniósł objekcyę:

— *Vos visitando? Vos viendo? Vos conociendo?* (Wy go może odwiedzając? Wy go widząc i znając?).

Raz spytałem się młodego Indyanina pełniącego różne przysługi w domu misyjnym:

— *Vos contento Padres viviendo?* (Wy spokojnie z Ojcami żyjąc?) i otrzymałem taką odpowiedź:

— *Sì, sì, mucho contento estando. Cristiano bueno comiendo, bueno dormiendo, bonito vistiendo. Asì mucho gustando.* (Tak, tak, bardzo spokojnie żyjąc. Chrześcijanin dobrze jedząc, dobrze śpiąc, pięknie się ubierając. To mi się bardzo podobając)...

Ze ślepym *Augustynem* prowadziłem pewnego wieczora następującą rozmowę:

— *Mi Cuchito! vos Padres viviendo, Padres muriendo, yaquì yendo! Jivaru viviendo, vos matando, lanza barriga partiendo. Aquì bueno viviendo* (Mój Cuchito! Wy z Ojcami żyjąc, przy Ojcach umierając, do nieba idąc! Pomiędzy Iwarosami żyjąc, mordując, dzidą piersi przebijając! Tutaj dobrze żyjąc).

— *Sì, mi Padrecito. Cristiano todo teniendo, mote teniendo, calzón teniendo, camisa teniendo, espeju teniendo...* (Tak, mój Ojczuniu. Chrześcijanin wszystko mając, mięso mając, spodnie mając, koszulę mając, zwierciadło mając).

(Mówił o zwierciadle a był ciemny!).

— *Nada faltando, Cuchito?* (Czy nie zapominając czego, Cuchito?)

— *Una cosa faltando.* (Jednę rzecz zapominając.)

— *Diciendo... Diciendo!* (Mówiąc... mówiąc!)



X. biskup Costamagna w Gualaquizie. — Po katechizacyi.

— *Gallina faltando.* (Kurę zapominając.)

— *Ah! Bribón estando vos, Cucho. Vos mucho bribón estando.* (Ach! wy szelmą będąc, Cucho. Wy wielkim szelmą będąc.)

— *Chanza no más estando, taita Padrecito... chanza no más estando. Chanceando... chanceando.* (To tylko żartem będąc, Ojczuniu... tylko żartem będąc. Ja żartując... żartując.)

Na szczególniejszą uwagę zasługują pod względem grzeczności, porządku i czystości. Umieją sobie pięknie włosy ułożyć, omalować policzki i wyperfumować się. Używają naszyjników, pierścieni i naramienników. Na głowie noszą kolorowe pióra i spędzają całe godziny przed zwierciadłem, aby sobie zatrzeć plamki i szpetności twarzy. Pewnego dnia zaprosiłem Iwarosa do refektarza i postawiwszy przed nim pełny półmisek, rzekłem:

— *Comiendo! comiendo!* (Jedząc! jedząc!)

— *Cuchara trayendo!* (Łyżkę przynosząc!) odpowiedział rozkazującym głosem.

— *Manos comiendo!* (Rękoma jedząc!) odparłem. — Dzikus, zmierzył mnie iskrzącemi oczyma od stóp do głów i rzekł z naciskiem:

— *Acaso manos comiendo? Acaso yo mono estando?* (Może ręce do jedzenia służąc? Może ja małpą będąc?)

Coś ciekawszego przytrafiło się księdzu Mattanie. Pewien Indyanin poszedł do niego z wizytą i oznajmiwszy się, wszedł do pokoju. *Ojciec Francisco* kończył w tej chwili ważną sprawę a następnie wyskoczył z pokoju, aby dać jakieś zlecenie jednemu z braci. Gdy wrócił, Indyanin trzymał się pod boki, spojrzał nań surowo i tak go począł łajać;

— *Vos mariposa pareciendo... Vos golondrina pareciendo..... vos pajáru estando..... Yo viniendo, asiendo no habiendo... donde sentando? Vos yendo, yendo... nada conversando. Asi yo mucho verguenza teniendo. Vos mariposa, vos golandrina, vos pajáru estanda pensando.* (Wy mi się motylem wydając... wy mi się jaskółką wydając... wy ptakiem będąc. Ja przychodząc, krzesła nie mając, gdzie siadając? Wy idąc, idąc... nie rozmawiając. Ja stąd wielki wstyd mając. Myśląc, że wy motylem, wy jaskółką, wy ptakiem będąc.)

Inną razą chodziło o odfotografowanie Iwarosa. Przed zdjęciem tenże zapytał:

— *Mia cara voz papiru poniendo. Que pagando?* (Wy na papier moją twarz dając. Co płacąc?)

— *Na pagando.* (Nic nie płacąc.)

— *Vos suri, vos miserable estando. Tza, tza! no queriendo, no queriendo!* (Wy biedny, wy nędzny będąc. Nie chcąc, nie chcąc! — I musiano mu podarować lusterko.

Złośliwość przywódcy Cayapy. — Wizyty Pasterza. Odjazd.

Ks. biskup nie tylko przywódcę Cayapę i wspólników jego ostro skarcił, lecz okazał im nadto swe niezadowolenie przez to, że nie poszedł do nich z wizytą. Z początku Cayapa ukrywał swój żal, ale w końcu pokazało się, że go pożerała wielka gorycz. Aby nikt z Iwarosów nie szedł odwiedzić ks. biskupa i nie otrzymał darów, które dla niego były przeznaczone, puścił na drugim brzegu rzeki Bomboisa następującą bajkę: *Taita Ubispu cajon viruela traendo. Jivaru visitando, taita Ubispu viruela saltando, ahì mismo jivaru muerto quedando* (Ojciec biskup w wielkiej skrzyni zarazę niosąc. Iwarosów odwiedzając, rozszerzając zarazę i Iwarosowie umierając.) Na szczęście dzicz w bajkę nie uwierzyła i pospieszyła do ks. biskupa po dary i nauki.

Tuitza, *Taudu*, *Vicente* i *Nantippa*, którzy dotrzymali obietnicy i wstrzymali się przez rok cały od zemsty, mieli szczęście podejmować w swych chatach ks. biskupa jako gościa. Pięć godzin jechaliśmy do pomieszkania Tuitzy. Wśród pola otoczonego jaworami, *yucas* i *papayas*, wznosi się mały owalny domek, podobny do wschodniej pagody. Tuitza przyjął nas przed bramą, witając słowami: „*Jesùs pujàta!*“ (Niech żyje Jezus!), i przedstawiając nam całą rodzinę, złożoną z dwunastu osób.

Lecz ku wielkiej boleści ks. biskupa, misyonarzy i Iwarosów nadszedł czas odjazdu. Dwóch chłopców iwaroskich powiedziało ks. biskupowi: *Taita Ubispu yendo está! Jivaru carazón llorando. Mio corazón mucho penando.* (Ojcie biskup gotowy będąc do odjazdu! Iwarosowi serce płacząc. Moje serce wiele cierpiąc.) I sądząc, że ich niezgody były powodem naszego odjazdu, dodali: *Guerra no más habiendo. Misa veniendo, mucho rezando, no más*

paleando, nadie matando... (Wojny więcej nie prowadząc. Na Mszę przychodząc, wiele się modląc, nie mordując więcej, nikogo nie zabijając...)

W dzień odjazdzu spostrzegliśmy wczesnym rankiem, że Indyanie przespali noc koło naszego domu, aby raz jeszcze uczcić swego pasterza. Gdy go ujrzeli na koniu, zbliżyli się i padli na kolana. Ks. biskup udzielił im błogosławieństwa, a oni żegnali się z wielką pobożnością, wymawiając głośno słowa: *Aparna, Uchinurna, Espiritu Säntuna nahariñam. Nüitiei!* (W imię Ojca, i Syna i Ducha św. Amen.) Dziesięciu czy dwunastu młodzieńców odprowadziło nas konno...

Niech czcigodny Ojciec raczy przyjąć wyrazy głębokiego poważania ze strony ks. biskupa i polecić Panu Bogu i miłosierdziu Przezacnych Pomocników jego biedną misyę w Gualaquizie. — Całując drogiemu Ojcu ręce, kreślę się z wyrazami uległości

wdzięcznym synem w Chrystusie
X. Abraham Aguilera
sekretarz ks. biskupa Costamagni.

Wiadomości potoczne.

EUROPA.

RZYM. — Posłuchanie u Ojca św. — Dnia 27. września b. r. najprzew. X. Jan Cagliero, tytularny arcybiskup Sebasty, został przyjęty na szczególnem posłuchaniu przez Ojca św., któremu przedstawił następnie licznych przełożonych naszych misyi w Ameryce. Jego Świątobliwość bardzo się z tego ucieszył i wyraził im Swe ojcowskie zadowolenie za dobro, jakie tak oni, jak i inni XX. Salezyanie czynią w owych odległych krajach.

Jego Ekscellencya przedstawił również Namiestnikowi Chrystusowemu syna wielkiego kacyka Patagonii, młodzieńca Zefiryna Namunkurá, który odczytał poprawnie w języku włoskim wzruszający adres, pełen uczucia dla Ojca św., wdzięczności dla misyonarzy i miłości ku Bogu, i wyraził przytem gorące pragnienie zostania zakonnikiem i kapłanem, aby módz następnie wrócić wśród swoich współplemieńców jako apostoł prawdziwej wiary. Ojciec św. widocznie wzruszony, ze łzami w oczach zachęcił go do wytrwania w wielkodusznem postanowieniu i zapewniając go o wielkiem posłannictwie, jakie kiedyś będzie mógł spełnić, jeśli z łaską i pomocą Bożą zdoła uwieńczyć swoje pragnienia, błogosławił z całego serca jemu, jego rodzinie i wszystkim szczepom zamieszkującym Patagonię. Następnie zwrócił się do wszystkich obecnych i rzekł:

,,Wiem, że pracujecie wiele i czynicie niemało dobrego. Wasz przedziwny rozwój i rozliczne dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia, które spełniacie, są wyraźnym dowodem, iż Opatrzność Boska czuwa miłościwie nad wami. Jest zaś rzeczą pewną, że X. Bosko z nieba wami się opiekuje i błogosławi was.“

Po tych słowach młody Namunkurá ofiarował Ojcu św. przepyszny dywanik ze skóry guanaka (=sarny patagońskiej), który Jego Świątobliwość kazał rozłożyć przed tronem, okazując w ten sposób Swe wysokie zadowolenie. Wręczywszy szczęśliwemu młodzianowi wielki medal pamiątkowy pierwszego roku Swego pontyfikatu, aktem szczególnej życzliwości zezwolił, by wszyscy misyonarze poszli za Nim do Jego gabinetu prywatnego, gdzie przez dłuższy czas rozmawiał z nimi dobrotliwie jak czuły ojciec ze swymi ukochanymi synami i udzielił im oraz ich dobrodziejom licznych łask duchownych.

Posłuchanie skończyło się o godz. 11 1/2 przed południem. Wszyscy opuścili komnaty papieskie głęboko wzruszeni niespodziewanem przyjęciem jakiego doznali, oraz słowami tchnącemi wielką życzliwością, które usłyszeli z ust Ojca św. Szczęśliwi misyonarze poprzedzeni przez najprzew. X. biskupa Cagliero, udali się następnie złożyć wizytę Jego Eminencyi księdzu kardynałowi Rampolli, naszemu dostojnemu Protektorowi, od którego doznali również nader miłego i ojcowskiego przyjęcia. Pociechy zgotowane im w wiecznem mieście, złączone z pociechami jakich doznali przy grobie księdza Bosko i u stóp Maryi Wspomożycielki, pozostaną głęboko wyryte w ich sercu i będą im prawdziwem wzmocnieniem wpośród ich prac i znojów misyonarskich.

WIEDEŃ. — O domu salezyańskim, otworzonym zeszłego roku w stolicy Austryi, wzmiankowaliśmy już kilkakrotnie w łamach *Wiadomości*, ale nie wyjaśniliśmy jeszcze dobitnie jego celu.

W roku 1900, jako skutek filantropicznego kongresu który się odbył w tem mieście, zawiązało się towarzystwo, zatwierdzone przez rząd, które posta-

nowiło opiekować się opuszczonymi, nieszczęśliwymi i potrzebującymi pomocy chłopczykami stolicy, — bez względu na to, do jakiej narodowości lub religii oni należą, i to aż do ukończenia przez nich szkół elementarnych. W tym celu otworzono kilka domów, w których owi chłopcy w ciągu dnia przebywają, ci zaś którzy są opuszczeni ze wszystkiem, zatrzymują się tamże także i na noc. Jeden z tych domów powierzono właśnie XX. Salezyanom. Obecnie dają oni w nim stały przytułek czterdziestu chłopczykom, a w ciągu dnia dozorują przeszło ośmdziesięciu.

Protektorką towarzystwa jest Jej Cesarska i Królewska Wysokość, arcyksiężna Marya Józefa, dostojna Pomocnica i dobrodziejka salezyańska, małżonka Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości arcyksięcia Ottona; prezesem zaś jest J. E. hr. Ernest Sylva-Taroma. Dr. Karol Lueger, burmistrz miasta Wiednia, który niedawno obchodził sześćdziesiątą rocznicę swych urodzin, jest członkiem honorowym towarzystwa i właśnie za jego sprawą gmina wiedeńska odstąpiła rzeczonemu stowarzyszeniu piękny dom dwupiętrowy, obecnie zwany domem Maryi Wspomożycielki, do którego powołano później synów X. Bosko. Niechaj dobry Bóg błogosławi ich pracom i uczyni je korzystnemi dla licznych chłopczyków.



Jej c. i k. Wysokość arcyksiężna Marya Józefa.

ANGRA DO HEROISMO (Wyspy Azorskie). — W numerze wrześniowym pisaliśmy o pocieszającym postępie, jaki uczyniła Ochronka błogosławionego Jana Machado, będąca od niedawna pod kierunkiem XX. Salezyanów i wspomnieliśmy przytem, że wobec naglącej potrzeby dania przytułku większej liczbie chłopców, zacni Pomocnicy z Angra postanowili nabyć obszerny budynek, nadający się w sam raz na zakład dla sztuk i rzemiosł. Otóż pomysł ten został przyjęty z prawdziwym zapałem przez wszystkich mieszkańców cudnego archipelagu azoryjskiego, i po wysłaniu okólnika przez dyecezyalnego wikaryusza kapitularnego, zapraszającego do nadsyłania składek na cel wspomniany, zaczęły napływać do miejscowego komitetu salezyańskiego obfite ofiary. Jestto hołd, jaki Azoryanie postanowili złożyć Niepokalanej Dziewicy w tym roku jubileuszowym. Istotnie hołd ten nie mógł być ani praktyczniejszy, ani, należy się tego spodziewać, milszy Pannie Najświętszej.

Budynek jest już prawie nabyty; nie pozostaje obecnie nic innego do zrobienia, jak tylko zapłacić zań cenę kupna. Atoli z łatwością uczyni temu zadość szczodrobliwość owych zacnych Pomocników, pobudzonych do tego także uroczystością hołdu.

AMERYKA.

CUYABÁ (Matto Grosso-Brazylia). — **Nader pocieszającym i pełnym błogich nadziei** był wynik rocznych egzaminów w kolegium salezyańskiem św. Gonzala, mającem te same prawa co gimnazyum rządowe. Dowodzi to, jak pięknie rozwija się ów zakład w stolicy Matto Grosso, skąd ma wychodzić zdrowy powiew cywilizacyi i postępu, których tak bardzo potrzebuje owe niezmierne terrytoryum. Dla złożenia należytego hołdu czynnej pracy tamtejszych synów X. Bosko, dnia 10go sierpnia, w uroczystość rozdania nagród, zebrała się w naszem kolegium wyborowa część obywateli miasta Cuyaba. Dostojny pan prezydent Stanu nie mogłszy przybyć osobiście z powodu choroby, przysłał tamże swego przedstawiciela.

CHOS-MALAL (Patagonia). — **Kościół parafialny.** — *Z listu misyonarza X. Walentego Nalio wyjmujemy następujące ciekawe szczegóły o budowie kościoła parafialnego w Ch. s-Malal.* — Kościół parafialny w Chos-Malal, poświęcony Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych na życzenie wyrażone przez najprzew X. arcybiskupa Cagliero a przyjęte z uniesieniem przez ludność, która jest bardzo nabożną do Matki Najświętszej, jest pomnikiem z czasów bohaterskich misyi salezyańskiej w Patagonii.

Nasz współbrat X. Milanesio, po tysiącznych trudach, zniesionych i przezwyciężonych podczas swych wycieczek apostolskich wśród Indyan i pół-cywilizowanych mieszkańców owego nieprzejrzanego obszaru, został upoważniony do założenia rezydencyi misyjnej w Chos-Malal, gdzie już od roku 1887 przeniosły się władze cywilne i wojskowe. Tamtejsi wierni i neofici nie odmówili mu swego miłosierdzia; nie brakło mu również protekcyi i poparcia ze strony J. E. p. gubernatora prowincyi, pułkownika Emanuela Olascoaga, obecnego prezesa *komisyi mającej ustanowić granice* pomiędzy Argentyną a Boliwią.

Na początku roku 1888, jeśli się nie mylę, za-

częto wyrabiać surowe cegły. Napotkano jednakże na trudność nieprzezwyciężoną dla wszystkich innych, lecz nie dla zapału i gorliwości X. Milanesio. *Skąd wziąć drzewa potrzebnego do zrobienia krokwi i łat dachu?* Jest wprawdzie nad brzegiem rzeki *Neuquen* las jaworów, ale ponieważ pień mają kruchy, nieforemny, a szczególnie krótki, byłoby wprost szaleństwem przyłożyć rękę do podobnego materyału. Z drugiej zaś strony Chile nie mogło go dostarczyć, gdyż drogi doń prowadzące są wązkie i niebezpieczne, a od rzeczypospolitej argentyńskiej było się prawie zupełnie odosobnionym. Nawet sam wspomniany gubernator gdy chciał jechać do Buenos Aires, musiał przebyć Kordyliery, udać się do



Dr. Karol Lueger, burmistrz miasta Wiednia.

jednego z portów chilijskich, skąd okrążając przez trzy dniw kierunku północnym brzegi tej rzeczypospolitej, zniewolony był przeprawić się ponownie przez Kordyliery i stąd dopiero dostawał się na miejsce przeznaczenia po przebyciu koleją 120. kilometrów z Mendozy.

Zaznaczam mimochodem, iż władze, właśnie dla braku drzewa budulcowego, zmuszone były mieszkać w budach, wykonanych na wzór tych, jakie mają sadowi po sadach, gdy owoc zaczyna dojrzewać. X. Milanesio nie przestraszył się bynajmniej tym brakiem. Na jednej z swych wycieczek apostolskich, w odległości 150 kilometrów od Chos-Malal, wśród głębokich czeluści gór niebotycznych widział był las jodłowy i jesionowy. *Stamtąd,* rzekł pewnego dnia, *sprowadzimy drzewo dla naszego kościoła.* Nikt nie miał odwagi poprzeć tego jego pomysłu, gdyż uważał go za prawdziwe waryatctwo. A jednak on zabrał się do tej tytanicznej pracy przy pomocy kilkunastu dzielnych tubylców, którzy podług jego wskazówek zaczęli wytykać drogę. Ta ciekawa ekspedycya, która kiedyś należeć będzie do legend, wyruszyła zbrojna w łopaty, oskardy, siekiery i kosy, — i przyłożyła rękę do tego wielkiego przedsięwzięcia. Jedynie Niebo było świadkiem znojów, cierpień i trudności prawie nie do przezwyciężenia, którym musieli stawić czoło. Jak otworzyć drogę dla wozów wśród przepaści i dolin nader głębokich? Atoli pewnego dnia ujrzano przeprawiający się przez Neuquen ciągniony przez woły wóz, naładowany pięknemi belkami. Powoził X. Milanesio. Otóż wóz ten zrobiono i owe belki ociosano w zwyż wspomnianym lesie, i wówczas przywieziono je właśnie do Chos-Malal, po odbyciu podróży wynoszącej przeszło 150 kilometrów.

Fakt ten wzbudził powszechny podziw. Z owego materyału zaczęto zaraz wznosić ściany kościoła i przyległego domu, X. Milanesio zaś dawszy stosowne rozporządzenia, powrócił do lasu dla dozorowania bohaterskich towarzyszy, z którymi pracował jeszcze dłuższy czas i stanął z powrotem w Chos-Malal dopiero wtenczas, gdy wysłał tamże potrzebną ilość drzewa.

W ten oto sposób powstał w Chos-Malal kościół i zaczął wywierać swój błogi wpływ wśród owej wzrastającej coraz to bardziej ludności. Gdy J. E. najprzew. X. arcybiskup Cagliero podczas swej ostatniej wycieczki apostolskiej odwiedził także Chos-Malal, z wielką pociechą ujrzał piękny kościółek parafialny świeżo odnowiony za kilka tysięcy franków zebranych w miejscu i dzięki bezinteresownemu współudziałowi rządu.

NICTHEROY (Brazylia). — **W kolegium św. Róży** w Nictheroy dnia 24ᴷᴼ czerwca odbyła się uroczystość św. Alojzego Gonzagi. Skupienie i nabożeństwo z jakiem nasi wychowankowie przystąpili do Stołu Pańskiego, wycisnęło niejednemu łzy ze wzruszenia. O 8 1|2 odbyła się Msza św. śpiewana, wykonana po mistrzowsku przez *chór* zakładu. Po południu miał kazanie przew. X. kanonik Ferdynand Rangel, uważany słusznie za jednego z najlepszych kaznodziei stolicy Brazylii. Jego przemowa była wspaniała, elegancka i zastosowana do okoliczności. Następnie udzielono błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. Dzień ten zakończono przedstawieniem dramatu nader pouczającego i wywierającego wielkie wrażenie.

S. PAULO (Brazylia). — **W świątyni Najsł. Serca Jezusowego** uroczystość tytularna odbyła się w tym roku z większym niż zwykle blaskiem, gdyż na Mszy św. śpiewanej raczył po raz pierwszy pontyfikować najprzew. X. biskup dyecezyalny, otoczony licznem gronem kapłanów świeckich i zakonnych i wszystkimi klerykami z seminaryum. Jego Ekscelencya zwiedził szczegółowo pracownie i wziął łaskawie udział w wieczorku muzyczno-deklamacyjnym, danym na jego cześć. Konferencya salezyańska, urządzona dla Pomocników przez misyonarza X. Manoela, miała również wynik pocieszający.



ŁASKI
Najśw. Maryi Panny
Wsp. Wiernych



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Pomoc Maryi przy egzaminie.

Cztery razy zasiadałem do egzaminu kwalifikacyjnego, lecz za każdą razą bez skutku — zawsze zostałem reprobowany. Ta cała historya trwała od roku 1893go.

Stroskani wraz z żoną, udaliśmy się o pomoc do Pocieszycielki utrapionych, do Lekarki gojącej rany cierpiących, do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. Żona moja widząc mnie zdenerwowanego, poprosiła Wielebnych XX. Salezyanów o odprawienie nowenny do Najśw. Panienki i przesłała zarazem skromną ofiarę na Mszę św. Otóż pomimo wielkich przeszkód jakie napotykałem na każdym kroku (między innemi zagrożony byłem utratą posady nauczycielskiej i pozostaniem z żoną i dziećmi bez środków do życia), modły mej żony zostały wysłuchane, gdyż w ostatniej chwili uzyskałem pozwolenie, bym po raz piąty zasiadł do egzaminu, który też dzięki widocznej pomocy Najśw. Wspomożycielki Wiernych złożyłem z dobrym skutkiem.

Wywięzując się z przyrzeczenia, przesłaliśmy zaraz po mym powrocie z egzaminu kwotę 4 koron na Mszę św. dziękczynną, obecnie zaś ogłaszamy publicznie łaskę jakiej doznaliśmy i radzimy każdemu z utrapionych szukać pomocy u stóp Najśw. Wspomożycielki, gdyż Ona z pewnością ich nie opuści, lecz owszem do Swego Macierzyńskiego Serca przygarnie i Swą łaską wspomoże.

Kamień (Galicya), dnia 19go października 1904 r.

FRANCISZEK I JÓZEFA MYJAKOWIE.

***

Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, pospieszam złożyć publicznie w „Wiadomościach Salezyańskich" najserdeczniejsze dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za udzieloną pomoc memu synowi przy składaniu egzaminu dojrzałości, który wypadł nadspodziewanie pomyślnie.

Załączam 4 korony na Mszę św. do M. B. Wspomożenia Wiernych na podziękowanie za otrzymaną łaskę.

Waręż (Galicya).

MIKOŁAJ KISIELEWICZ.

***

Sedes sapientiae, ora pro nobis!

Święty Bernard powiada, że ktokolwiek z pokorną prośbą zwraca się do Maryi, nigdy nie zostaje opuszczony. Ile prawdy mieści się w tych słowach, tego uczy codzienne doświadczenie. Ja również przekonałem się niedawno osobiście o ich prawdziwości. Rzecz miała się tak:

Miałem zamiar wstąpić do wyższej klasy gimnazyalnej, ale nie mogłem się na ten krok jakoś zdobyć. W mej trwodze uciekłem się do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i prosiłem Jej, by raczyła mój umysł oświecić i uwolnić mnie od próżnej obawy. Ufny w dobroć Maryi, poszedłem na egzamin i zdałem go szczęśliwie. Obawy żadnej podczas tegoż nie czułem, lecz owszem jakiś przedziwny spokój i pewność siebie. Temu też jedynie zawdzięczam moje zwycięstwo. Wiem bardzo dobrze, kto to sprawił, i dlatego składam niniejszem Najśw. Maryi Pannie moje najserdeczniejsze podziękowanie i proszę, by mi i nadal dopomagała w naukach.

Królewskahuta (Górny Śląsk), 25. 10. 1904.

WIKTOR POTEMPA.

***

Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielkie Wiernych, składam publiczne podziękowanie za otrzymane do-

tychczas nader liczne łaski. Równocześnie przesyłam przekazem pocztowym 3 korony na odprawienie Mszy św. przed obrazem Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych, z prośbą o zdrowie dla mej żony i dalszą opiekę nad nami.

Ropczyce (Galicya), dnia 6go października 1904 r.

J. Cichocki.

* * *

Wysłuchanie błagania.

Niżej podpisany składa wraz z rodziną serdeczną podziękę Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, że Swą przemożną opieką obroniła go przed niesłusznem prześladowaniem. Chciano mnie oraz moją rodzinę przyprawić o zgubę, ale skorom się polecił Najświętszej Pannie Niepokalanej, natychmiast sprawa wzięła korzystny dla nas obrót. Ci, którzy chcieli nam zaszkodzić, nic nie wskórali. Ponieważ po ludzku rzecz biorąc powinno się było stać wręcz przeciwnie, interesowany zniewolony jest wyznać, iż zawdzięcza swoje ocalenie jedynie przemożnemu wstawiennictwu Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. Z tego względu składa Jej niniejszem hołd swej wdzięczności i zapewniając, że z wszystkich sił będzie się starał pomnażać Jej cześć, prosi przy, tem o dalszą opiekę dla siebie i całej swej rodziny.

Grybów (Galicya), 16. 10. 1904.

Józef Pociej.

* * *

Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych składam najpokorniejsze dzięki za uchronienie mnie i mej rodziny od groźnego pożaru i proszę o łaskawe ogłoszenie niniejszego podziękowania w Wiadomościach salezyańskich.

Toporów (Galicya), dnia 14go października 1904 r.

Emilia Demkowicz.

* * *

Wywięzując się z uczynionego już niejednokrotnie ślubu, składamy Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, publiczne podziękowanie za doznanie już wielu łask. Posyłając małą ofiarę na cele salezyańskie, polecamy siebie i swoich i nadal opiece tych Najświętszych Serc, a zarazem prosimy o dalsze łaski i wysłuchanie wszelkich naszych próśb.

Jadachy (Galicya).

Jan i Amalia Swięchowie.

* * *

Ośm miesięcy mija właśnie, jak znajdowałam się w bardzo wielkiem przygnębieniu. Dopiero gdy mąż mój przyrzekł ofiarować na cześć Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych tę sumę, którą lekarz miał otrzymać, smutek mój zamienił się w radość i przyszła na świat dzieweczka, która do dziś dnia cieszy się dobrem zdrowiem równie jak i ja.

Przejęci wdzięcznością posyłamy 11 koron na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. Prosimy także o ogłoszenie niniejszego podziękowania we Wiadomościach Salezyańskich.

Dragonówka (Galicya), dnia 17go października 1904 r.

L. i M. Z.

* * *

Głos wdzięczności.

Z głębi serca mego wychodzi głos wdzięczności do Ciebie, o Matko najmiłościwsza, Maryo Wspomożycielko Wiernych. Ach! jak miło mi jest, iż mogę Cię nazywać prawdziwą Matką miłosierdzia, Pocieszycielką utrapionych, Uzdrowieniem chorych. Jak święte są te słowa, że „kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki ucieczе!“

Otóż Najświętsza Panno Maryo i Matko wszystkich ludzi, przyjm łaskawie dzięki serdeczne, które Ci składa publicznie jedna z Twych córek niegodnych! — Przez jedenaście lat podobało się Wszechmocnemu Ojcu Niebieskiemu trapić mię dręczącą chorobą i nikt nie mógł znaleźć dla mnie odpowiedniego lekarstwa. Wszelkie środki przepisywane mi przez doktorów — miasto polepszenia, — wywoływały skutek wprost przeciwny. Sama nie pojmuję, dlaczego przez tak długi czas szukałam pomocy u ludzi, a nie udałam się zaraz do Ciebie, o Matko najukochańsza! Myślę jednakże, iż stało się tak niezawodnie dlatego, abym tem lepiej mogła się przekonać o prawdziwości Twego tytułu „Wspomożenia Wiernych.“ Istotnie skoro tylko zaczęłam Cię wzywać pod tem imieniem i przyobiecałam złożyć Ci publiczne dzięki za łaskę otrzymaną, natychmiast uczułam, iż coś niezwykłego zaczęło się dziać we mnie — i chociaż nie nagle, ale przynajmniej zwolna było mi coraz to lepiej i dzisiaj cieszę się zdrowiem zupełnem.

Składam również serdeczne podziękowanie Najsł. Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, że raczyli nas pocieszyć w drugiem bardzo wielkiem zmartwieniu. Moja matka była zmuszona poddać się niebezpiecznej operacyi wewnętrznej. W onej chwili bolesnej poleciłam ją Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, prosząc o zmiłowanie nad pacyentką, i według życzenia całej rodziny operacya udała się znakomicie. Matka wycierpiała wprawdzie wiele, ale zato teraz będzie zadowolona, dopóki Bóg udzieli jej życia tu na ziemi.

Najświętsza Matko! łącznie z mojem z serca pochodzącem podziękowaniem, przyjm także tę moją ofiarę, którą przesyłam na odprawienie

Mszy św. dziękczynnej przed Twym cudownym wizerunkiem i na budowę szpitalu dla trędowatych w Kolumbii. Przyspiesz zarazem tę chwilę, w której danem nam będzie wrócić swobodnie do naszej kochanej Ojczyzny — Polski, w której są milsze wszystkie smutki i troski, aniżeli dobra i uciechy na obczyźnie!

Santiago (Chile), dnia 30go sierpnia 1904 r.

Leokadya Janiszewska.

***

Dłuższy czas nie mógł mój mąż otrzymać stałej posady. Zwróciłam się tedy do Najśw. Maryi Panny z prośbą o pomoc, odprawiając w tym celu nowennę oraz ślubując uczynić wzmiankę w ,,Wiadomościach salezyańskich,'' jeśli zostanę wysłuchaną.

Cześć i chwała niech będzie Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, bo niedługo przyszło mi czekać na pomyślny wynik nowenny. Modlitwa moja została wysłuchana i otrzymaliśmy o co prosiłam Równocześnie przesyłam 2 korony na odprawienie Mszy św. dziękczynnej, a drugie dwie dla Wielebnego Zgromadzenia.

Kapuścińce (Galicya), dnia 28go października 1904 r.

Aniela Kosińska.

***

Upraszam o Mszę św. na cześć Maryi Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za uproszone zdrowie w ciężkiej chorobie i ratunek w codziennych większych i mniejszych a często bardzo przykrych kłopotach życiowej pielgrzymki. W chwilach ciężkich prób, zwątpienia i przygnębienia, jedna myśl o Niej, o Tej przeczystej Niepokalanej, rozprasza te straszne mgły, wlewa w serce otuchę i ukazuje wielki cel dźwigania krzyża...

Podhajczyki justynowe (Galicya), 25. 9. 1904.

J. Jerzyczkowa.

***

W ciężkiej chorobie, którą przebyłam, udałam się z całą ufnością do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i jedynie od Niej to, mogę powiedzieć, dostąpiłam łaski, bez współdziałania której żaden doktor nie byłby zdołał mnie uleczyć. Dziękuję zatem publicznie Maryi Wspomożycielce za udzieloną mi pomoc i z wdzięczności przesyłam 5 franków na odprawienie Mszy świętej przed Jej cudownym obrazem.

Berlin, 28. 9. 1904

N. M.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

A. i J. Borucińskie, *Pleszewo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Ignacy Czechowski, *Chrzanów* (Galicya); Apolinary Dąbrowski, *Mielec* (Galicya); Bogumiła Donimirska, *Sztum* (Prusy Zachodnie); B. Guzek, *Krotoszyn* (Galicya); Eliasz Hocur, *Żmigród* (Galicya); M. Kotlarski, *Grodzisk* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Anna Kowalska, *Poznań;* Marya Krąpiec, *Toporów* (Galicya); Jan Krawiec, *Wulka sokołowska* (Galicya); Helena Lewandowska, *Jaworów* (Galicya); Marya Maryniak, *Stryj* (Galicya); Apolonia Papa, *Posuchów* (Galicya); Stanisł. Rozsay, *Tarnów* (Galicya); Teofila Siemieńska, *Podgórz* (Prusy Zachodnie); I. Tabiński, *Rzeszów* (Galicya); Jadwiga z Borejków Tuzowa, *Rymanów* (Galicya); Ignacy Wiźniura, *Czarnokońce wielkie* (Galicya); Marya Wybraniec, *Krasowy* (Górny Śląsk).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.

Nadesłano.

Z Warszawy doszła nas następująca ważna

Notatka:

Ś. p. Konstanty hr. Przezdziecki nabył rękopis ,,Grażyny" A. Mickiewicza i często go użyczał uczonym, pracującym nad twórczością wielkiego wieszcza. Po śmierci w 1897 r. ś. p. Konstantego hr. Przezdzieckiego okazał się — zarówno w pozostałych papierach, jak i w bibliotece hr. Przezdzieckiego — brak wymienionego rękopisu; paroletnie szczegółowe poszukiwania go nie wydały też żadnego dodatniego rezultatu. Ze względu więc na ogromne znaczenie rzeczonego rękopisu dla historyi literatury polskiej uprasza się najuprzejmiej osoby, mogące wiedzieć o obecnem miejscu znajdowania się rękopisu „Grażyny," o łaskawe zakomunikowanie o tem Zarządowi Biblioteki hr. hr. Przezdzieckich pod adresem: Warszawa, Biblioteka hr. hr. Przezdzieckich, ulica Szczygla № 7.

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Banaś Anna, — *Wadowice*, Galicya.
Borowski Jan, — *Karszyn*, Prusy Zachodnie.
Boryczka Katarzyna, — *Gilowice*, Górny Śląsk.
Buchta Maryanna, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
Buchta W., — *Miechowice*, Górny Śląsk.
X. Chlapik Wacław, — *Ellinger*, Stany Zjednoczone.
Data Jan, — *Rio Vermelho*, Brazylia.
X. Godziński Jan, proboszcz, — *Krzywiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Haśkiewicz Ignacy, — *Pyzdry*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Janiszewska Teresa, — *Podgórz*, Prusy Zachodnie.
Sas-Jasiński Zefiryn, — *Lwów*, Galicya.
Kapica Michał, — *Gilowice*, Górny Śląsk.
Kobus Leon, — *Rio Vermelho*, Brazylia.
Komorek Katarzyna, — *Gominów*, Górny Śląsk.
Kowalska Anna, — *Wielkie Radowiska*, Prusy Zachodnie.
Koza Jakób, — *Szebnie*, Galicya.
Latacz Klemens, — *Renów*, Górny Śląsk.
Łomińska Julia, — *Chrzanów*, Galicya.
Mańkowska Walerya, — *Kraków*, Galicya.
Maron Franciszek, — *Zawadzki*, Górny Śląsk.
X. Miśkiewicz Czesław, administrator parafii, — *Błociszewo*, W. X. Poznańskie.
Pisarek Franciszek, — *Królówka*, Górny Śląsk.
Redmer Piotr, — *Dubiel*, Prusy Zachodnie.
Santura Mateusz, *Królewskahuta*, Górny Śląsk.
Skowronek Edward, — *Kalwarya*, Galicya.
Spandel Ludwina, — *Tymów*, Górny Śląsk.
Stanusz Franciszek, — *Dzieszowice*, Górny Śląsk.
Tomaszek Józef, — *Kocobędz*, Śląsk austryacki.
Węgla Andrzej, — *Podgórze*, Galicya.
Wilczakowa Magdalena, — *Bobrek*, Galicya.
Wilkoszewski Józef, — *Dobropole*, Galicya.
Willner Franciszek, — *Szarlej*, Górny Śląsk.
Winkler R., — *Eintrachthuta*, Górny Śląsk.
Winklerowie Ignacy i Eufemia, — *Siemanowice*, Górny Śląsk.
Włodarkiewicz Michalina, — *Gołańcz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Wojas Walenty, — *Podgórze*, Galicya.
Wojciechowski, Józef, — *Orzechówko* Prusy Zachodnie.
Wolny Jakób, — *Pyskowice*, Górny Śląsk.
Wolska Marya, — *Podlesie*, Galicya.
Wosiński Franciszek, — *Mieszkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Woziński Franciszek, — *Mieszkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Wutcki Władysław, — *Spokane*, Stany Zjednoczone.
Zabłotny Jan, — *Wulka*, Prusy Zachodnie.
Zakrzewski Franciszek, — *Gniezno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Zięcina Apolonia, — *Kaśnagóra*, Galicya.
Zielonka Franciszek, — *Bobrek*, Górny Śląsk.
Ziółkowska Franciszka, — *Ostaszewo*, Prusy Zachodnie.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1904.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: ROBERT ECKERT.

SPIS PRZEDMIOTÓW
zawartych w roczniku VIII
Wiadomości Salezyańskich
1904.

Styczeń-Luty. Str.

Marzec.

Kwiecień.

Maj.

Czerwiec.

Lipiec.

Sierpień.

Wrzesień.

Październik.

Listopad.

Grudzień.

Jubileusz Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi.

Ofiara Miłosierdzia Chrześcijańskiego
polecona Związkowi Pomocników Salezyańskich.

„Poleci się jaką szczególniejszą ofiarę miłosierdzia chrze-
ścijańskiego, według potrzeb krajów."
(Program Komisyi Kardynalskiej, art. IX.)

Zgromadzenie **Salezyańskie**, które powstało pod opieką **Niepokalanej** dnia 8. grudnia 1841 r. postanowiło złożyć Jej następujący **hołd** jubileuszowy: rozszerzać panowanie Krzyża i przywieść nowe i liczne zastępy dzieci i dzikusów ochrzczonych do stóp Najświętszej Panny.

W tych właśnie dniach wyruszyły z świątyni Wspomożycielki Wiernych w Turynie **oddziały nowych misyonarzy**, którzy mają wzmocnić szeregi **misyonarzy salezyańskich** na **Wschodzie**, w **Afryce** i **Ameryce**; wkrótce inne grono wyruszy do dalekich brzegów Chin, a wśród dzikich ludów brazylijskiego terrytoryum *Matto Grosso* powstanie nowa osada poświęcona *Niepokalanemu Poczęciu.*

Związek Pomocników, który stanowi chlubę i podporę rodziny salezyańskiej, nie może w tej chwili uroczystej wyrazić dobitniej swej radości, ani obfitszych wyprosić sobie łask u Niepokalanej, jak podwajając wzruszającą gorliwość, z jaką dotąd opędzał potrzeby misyi, powierzonych synom ks. Bosko.

Dlatego zwracamy się **do każdego poszczególnego** Pomocnika z prośbą, aby pod adresem Następcy ks. Bosko, Najprzew. **ks. Michała Ruy (via Cottolengo, 32, Torino — Italia)**, jak najprędzej raczył odesłać załączony formularz z ofiarą, którą mu wskaże wdzięczność ku **Najśw. Maryi Pannie**.

Po wypełnieniu oderwać i wysłać do Najprzew. ks. Michała Ruy.

JUBILEUSZ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA.
Ofiara polecona Związkowi Pomocników Salezyańskich.

Na cześć Maryi Niepokalanie Poczętej, Matki i Wspomożycielki wszystkich Chrześcijan, ofiaruję K. (m.) .... na korzyść biednych Indyan misyi salezyańskiej w ....

Dnia ....

Podpis ....

Adres ....

UWAGI: 1) W dowód wdzięczności wyślemy ofiarodawcom pamiątkę jubileuszową.

2) Przezacni Pomocnicy, pragnący aby ich imiona nadano dzikusom, którzy w naszych misyach ochrzczeni będą, raczą wyrazić to życzenie przy nadesłaniu ofiary.

3) W każdej osadzie misyjnej odprawi się, w obecności ochrzczonych dzikusów, w wielkanoc 1905 r. (23. kwietnia) uroczyste nabożeństwo za ofiarodawców.



3. Pensyę płaci się naprzód, co trzy miesiące: przeto alumn przy wstępie do zakładu powinien opłacić pensyę przynajmniej na pierwszy kwartał.

Uwaga. — Ktoby opłacał roczną pensyę z góry, temu ją zniżamy na 280 franków (=230 marek, lub 267 koron, lub 108 rubli).

4. Zakład dostarcza łóżka, siennika, szafki na ubrania, światła, atramentu, opału w zimie i w razie potrzeby postara się o lekarza. Ale wymaga, by alumn złożył w pierwszym roku na ten cel 12 franków (= 10 marek, lub 11,50 koron, lub 5 rubli). Pieniędzy tych nie zwraca się, chociażby uczeń przez krótki tylko czas pozostał w zakładzie. Prócz tego wymaga się kwartalnie 4,50 franków na koszta prania.

5 Rodzice lub opiekunowie ponoszą również wydatki na książki, ubrania, za wszelkie naprawy, znaczki pocztowe, podróże, lekarstwa i t. p.

Wyprawa.

Alumn wstępując do zakładu powinien mieć:

1. Ubiór czarny na święta (możebnie nie frak).
2. Dwa ubrania letnie, dwa zimowe.
3. Płaszcz zimowy,
4. Trzy pary kamaszy.
5. Kołdry zimowe z nakryciem na łóżko.
6. Ośm prześcieradeł i 4 poszewki.
7. Sześć koszul płóciennych, trzy wełniane.
8. Trzy pary gaci letnich, trzy pary zimowych.
9. Dziesięć par szkarpetek.
10. Dwanaście chustek do nosa.
11. Cztery serwetki do stołu.
12. Pięć ręczników.
13. Dwanaście kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.
14. Cztery krawatki; szczotki i grzebień.
15. Materac do spania wypchany wełną, długości 1,90 m., szerokości 0,85 m.; ale nie jest obowiązkowy. Prefekt zakładu może go dostarczyć za kwotę 35 fr. (= 28 mk. = 16 fl. = 13 rubl.).

Książki (wolne).

1. *Małecki* — Gramatyka języka polskiego.
2. *Wójcik* — Wypisy polskie na 1 i 2 klasę.
3. *Rykaczewski* — Słownik włosko-polski i polso-włoski.
4. Książkę do nabożeństwa i do czytania duchownego (1).

Uwagi

1. Wyprawa nie musi być koniecznie nową, a to dla uniknienia opłaty na granicach.
2. Zakład nie odpowiada za takie rzeczy, które się łatwo niszczą lub zginą przez niedbałość alumna.
3. Ktoby nie chciał wozić z sobą kołder i nakryć, niech złoży 30 franków (= 24 marki, 14 złr., 11 rubl.), a zakład mu takowych dostarczy przez cały czas nauki.
4. Alumni mogą przybywać do zakładu od 1. do 15. w pierwszy lub drugi wtorek października.
5. Ci, którzy przybywają sami, niech z Wiednia *(Süd-Bahnhof)* zakupią bilet aż do Chivasso: z Chivasso do Ivrei.
6. Każdy alumn wstępując do zakładu, powinien mieć ze sobą oprócz pensyi na pierwszy kwarta pieniądze na powrót, w razie gdyby dla zdrowia lub jakiejkolwiek innej przyczyny nie mógł pozostać w zakładzie.
7. Dla rozrywki, utrzymania czerstwego zdrowia i ćwiczenia muskułów, podczas chwil wolnych od nauki alumni oddawają się pracy w ogrodzie lub innemu zajęciu domowemu.

(1) Książek tych można nabyć w *księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie*, Rynek główny (Galicya).

Adres do X. Dyrektora zakładu:

ITALIA.

Al Molto Reverendo Signore
Signor Direttore dell'Istituto Salesiano
Borgo S. Antonio, 34
(Provincia di Torino). *in* Ivrea.

Muzyka kościelna księdza Jana Pagella, zastosowana do ostatniego *Motu proprio* Jego Świątobliwości Papieża Piusa X, dotyczącego muzyki i śpiewu.

,,Kompozycye księdza Pagella odznaczają się prawdziwym artyzmem muzycznym, żywością rytmu i oryginalnością pomysłów. Nie kroczy on drogą już utartą i przez ogół muzyków przyjętą, a mimo to jego dobry smak chroni go od zwykłych wad, w które łatwo można popaść. Z wielką energią umie się ustrzedz nietylko wszelkiej rubaszności, lecz także pewnych formułek i naleciałości gminnych, które wcale a wcale nie mają nic do czynienia z tem, co stanowi prawdziwe piękno muzyczne". — Habert. — *Muzyka kościelna.* — Ratisbona, 1900.

Msze:

N° 5. — Msza na cześć Najsł. Serca Jezusowego, na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

,,W tej mszy nie znachodzimy nic, coby nam przypominało, choćby tylko zdaleka, sposób komponowania według dawnej metody muzycznej. Bujna wyobraźnia i niepospolity talent muzyczny są główną cechą niniejszego dzieła autora". — *Muzyka kościelna.* — Medyolan, 1898.

N° 22. — Msza na cześć św. Józefa, na dwa głosy białe lub męskie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

,,Niełatwo ułożyć piękną mszę posługując się jedynie mniej niż zwykłymi środkami sztuki muzycznej. Kiędzu Pagella udało się dopiąć tego celu, stąd jego msza na cześć św. Józefa — w swoim rodzaju — zasługuje na szczerą pochwałę". — *Kuryer św. Grzegorza.* — Leodyum, 1902.

N° 23. — Msza żałobna na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0.30.**

Inne utwory tegoż autora:

N° 7. — Trzy Tantum Ergo na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu albo harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,00 fr.

N° 19. — Trzy Tantum Ergo na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje fr. 1,10: sam tylko śpiew 0,20.

N° 13. — Ave Maria na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 0,90 fr.

N° 15. — O Cor voluptas coelitum, hymn do Najsł. Serca Jezusowego.
Ecce Panis, hymn do Najśw. Sakramentu, na trzy głosy męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 1,00 fr.: sam tylko śpiew 0,10 centezymów.

N° 35. — Regina Coeli, hymn na czas wielkanocny, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,00 fr.

N° 36. — Litania do Matki Boskiej, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,20 fr.

W **druku:** Grosso i Pagella. — Początki śpiewu gregoryańskiego.